Rok XII. Nr. 272 (3517) Wilno, Piątek 4 Października 1935 r. Cena 15 groszy

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY DZIENNIK DEMOKRATYCZNY

WOJNA!

Włosi wkroczyli do Abisynji

Atak bombowy na Aduę. Miljonowa armja negusa gotowa do obrony.

Liga Narodów narazie bezsilna



VICTOR EMANUEL.

PARYŻ, (Pat). — Według doniesień agencji Havasa, operacje wojenne rozpoczęły się rankiem 3-go października od bombardowania Adui i kilku innych miejscowości, w tej liczbie miasta Adigrat. Wśród ludności cywilnej jest wielu rannych. Bitwa w Ogadenie rozwija się.

Mobilizacja powszechna w Abisynji została ogłoszona wczoraj przed południem

Zwołanie Rady Ligi Narodów

GENEWA. (Pat). Prezes Rady Ligi Narodów w związku z obecnem stadjum konfliktu włosko - abisyńskiego zwołał Radę Ligi na sobotę godz. 10.50 rano.

Komitet 13-tu, który zbiera się dziś popołudniu będzie prace swe kontynuował.



HAILE SELASSIE.

MAPA ABISYNJI



Stało się...

A więc stało się to, czemu nie zdolna była zapobiec Liga Narodów. Wczoraj, dnia 3 października cały świat obiegła wiadomość o wszczęciu działań wojennych Włoch przeciwko Abisynji, na najczulszym jej punkcie strategicznym, na pograniczu Erytrei.

„Włosi bombardują Aduę". Tym okrzykiem w prasie całego świata oznajmiony został wybuch nowej wojny.

Koszmar tej wojny od szeregu tygodni, jeżeli nie miesięcy ciążył na horyzoncie polityki międzynarodowej. „Atak Włoch na Aduę" — nie jest tedy jakąś wielką niespodzianką. A jednak — wiadomość o tym pierwszym formalnym kroku wojennym na czarnym lądzie wstrząsnęła umysłami wszystkich ludzi myślących i szczerze nie pragnących wojny.

Co dalej? Co przyniesie dzień jutrzejszy? Jakie będą następstwa wszczętej pożogi? Oto dręczące pytania na które nie sposób dać odpowiedź.

Faktem jest niezbitym, iż atak nastąpił z pozycyj włoskich z Erytrei. Mussolini jednakowoż, jak zgodnie donoszą depesze różnych agencyj światowych notyfikował jednocześnie Lidze Narodów rozpoczęcie działań wojennych, jako „zarządzenia obronne" — skierowane, jako by nie przeciwko Abisynji, jako państwu, będącemu członkiem Ligi, lecz przeciwko przywódcom plemion, nota ta uwypukla moment, który nikt poza Włochami nie weźmie na serjo, iż Włochy uważają się za napadniętych i im to właśnie przysługuje ochrona Ligi w myśl 16 artykułu paktu, który okazał się nie do zgryzienia orzechem dla dyplomatów stanowiących areopag tej instytucji.

Siła pozycji Włoch nie polega bynajmniej na tem, iż technicznie lepiej są przygotowani do realizacji swych „zarządzeń obronnych", niż zmobilizowana już dla takiegoż celu Abisynja.

Polega ona na konsekwentnem stanowisku Mussoliniego, który — odrzuca wszelką myśl o ograniczeniu jego planów agresywnych na czarnym lądzie — i umiejętnie przeciwstawia się pacyfistycznym sugestjom z Londynu, mającym na celu odsunięcie uwagi od specyficznego zainteresowania Wielkiej Brytanji w... nieuchronnem podziale dóbr negusa. Anglji chodzi przytem jeszcze o utrwalenie swej hegemonji na morzu Śródziemnem i pod tym kontem całkiem już oficjalnie prowadzone są negocjacje między Londynem a Paryżem.

Najbardziej emocjonującą w tej wielkiej grze dyplomatycznej jest pozycja Francji. Cały wysiłek Lavala w Genewie i na licznych konferencjach paryskich z przedstawicielami Włoch i Anglji zmierza do ratowania prestiżu Ligi. Jest to typowa, lecz w polityce popłatna gra na zwłokę, dająca możność jaknajdalszego zaawansowania się dwuch przeciwników, aż do momentu, gdy niezbędnem stanie się zdecydowane wystąpienie kogoś trzeciego w roli arbitra. Takim arbitrem pragnie być Francja w osobie szefa jej rządu Lavala.

Zarówno przed miesiącem, jak i w przeddzień „włoskiego marszu lądowego i powietrznego na Aduę" oraz w dniu, gdy nad tym głównym „frontem" północnej Abisynji zaczęły pękać śmiercionośne bomby z samolotów zięcia i synów il Duce słyszy się wciąż zapowiedzi o przewidzianych w 16 artykule paktu Ligi Narodów, sankcjach w stosunku do napastnika, których zastosowanie ma „sparaliżować" zakusy wojenne.

Przeciętny śmiertelnik staje wobec zagadki: któryż to z głównych aktorów zatargu afrykańskiego Włochy, czy Abisynja obdarzony będzie owym przysłowiowym już Igowym terminem „napastnika".

Wczoraj, gdy jeszcze odsuwano myśl o wybuchu wojny, liczono tu na decydujące postanowienia w tej materji rządu brytyjskiego i na zapowiadane dalsze rozmowy dyplomatyczne Lavala.

Dziś liczy się na wynik obrad Rady Ligi Narodów zwołanej na sobotę.

Co to da — zobaczymy. Rada Ligi Narodów wyjaśnić się, iż tym razem załatwi się z „definicją napastnika". Oczywiście drugim jej punktem obrad będą sankcje.

Decyzje jednakowoż nie mają mieć charakteru wyjątkowego, chyba ...zaostrzenie ich nastąpi później, gdy przedłużą się działania wojenne, lecz i na to potrzeba będzie jednogłośna uchwała areopagu genewskiego.

Ile do tego czasu wyleje się krwi na froncie afrykańskim i ile może jeszcze nastąpić nowych powikłań, wywołanych „entuzjazmem wojennym stron" zmuszonych do „koniecznej obrony", zdaje się nie jest w tej wielkiej grze wielkich mocarstw rzeczą najważniejszą.

I to jest właśnie najsmutniejsze.

Sir.

PIERWSZE KROKI WOJENNE

Synowie i zięć Mussoliniego na czele eskadry samolotów bombardujących

BERLIN (Pat). Dzienniki tutejsze w pierwszych wydaniach popołudniowych przynoszą wiadomość o wkroczeniu włoskich oddziałów wojskowych na terytorjum Abisynji.

Wojska włoskie rozpoczęły wymarsz dziś rano na krótko po wschodzie słońca, wkraczając na terytorjum Abisynji. Do południa przekroczono w czterech miejscach rzekę graniczną Mared. Wymarsz oddziałów wojskowych poprzedził przygotowawczy ogień artyleryjski dział dalekonośnych kalibru 8 cali, skierowany na tereny położone na północ od Adui i Adigratu.

Równocześnie nad terytorjum Abisynji ukazała się włoska eskadra lotnicza, złożona z 9 samolotów typu Caproni pod dowództwem hr. Ciano, włoskiego ministra propagandy — zięcia Mussoliniego, bombardując gęściej zaludnione osiedla abisyńskie. Jest to słynna eskadra „La desperata", używająca oznaki bojowej w formie trupiej czaszki z piszczelami.

Według iskrowych depesz, wojska włoskie dotychczas nie napotkały żadnego oporu Abisyńczyków. Echa wybuchu bomb i granatów dalekonośnej artylerji włoskiej napełniają w olbrzymim promieniu pograniczne tereny Abisynji.

Obaj synowie Mussoliniego uczestniczą w wyprawie eskadry w charakterze pilotów.

BERLIN (Pat). Z Addis Abeby donoszą, iż w czasie ataku lotniczego eskadr włoskich, zburzonych zostało w Adigratu 100, w Adui zaś 15 domów. Wśród ludności obu miast wybuchła panika.

Mieszkańcy tłumnie opuszczają domostwa, chroniąc się w lasach i górach.

LONDYN, (Pat).. Reuter donosi, że do Genewy nadeszła depesza cesarza Abisynji, zawiadamiająca iż Adua została zbombardowana po raz drugi. Cztery samoloty zrzuciły 788 bomb, jedną z nich na szpital czerwonego krzyża.

LONDYN (Pat). Reuter donosi z Addis Abeby, że jakoby zaciekła bitwa toczyła się w północnej części prowincji Tigre. Abisyńczycy twierdzą, że Włosi cofają się pod osłoną samolotów.

Wojska włoskie posuwają się naprzód

LONDYN. (Pat). Wedle ostatnich wiadomości Reutera z Addis Abeby, wojska włoskie posuwają się naprzód przez równinę u stóp góry Wollo. Mówią, że w operacjach bierze udział 40 samolotów włoskich. Oczekują tu, że Włosi jutro rozpoczną atak na wszystkich frontach. W dalszym ciągu panuje obawa, że nastąpi atak lotniczy na Addis Abebę. Działa przeciwlotnicze skoncentrowano koło stacji kolejowej. Wszystkie konie i muły będą zarezerwowane dla armji. 300 jeźdźców i piechota armji cesarskiej strzeże od dziś pałacu poselstwa włoskiego.

Pierwsze bomby spadły na szpital

ADDIS ABEBA (Pat). Haile Selassie w wywiadzie z korespondentem Reutera oświadczył: „dowiaduję się, iż pierwsze bomby z samolotów włoskich, które bombardowały Aduę spadły na szpital czerwonego krzyża, zabijając i raniąc siostry miłosierdzia.

Wśród nieoświeconych mas ludności ujawnia się ksenofobja. Poselstwo włoskie jest strzeżone przez silny oddział wojska abisyńskiego.

Bomby włoskie ranią dzieci i kobiety

PARYŻ. (Pat). „Paris Soir" w depeszy z Addis Abeby donosi: Ostatnie wiadomości potwierdzają, iż bomby rzucone przez samoloty włoskie na Aduę wyrządziły poważne szkody. Liczne domy są zburzone. Wśród rannych i zabitych są kobiety i dzieci.

Wojska abisyńskie posuwają się na spotkanie oddziałów włoskich, które dzisiaj rano przekroczyły granicę w kierunku Adui.

LONDYN. (Pat). Ruter donosi z Addis — Abeby, że conajmniej 80 bomb zrzucono dziś na Aduę. Krążą pogłoski, że konsul włoski w Adui — Franca opuścił miasto, podpaliwszy uprzednio lokal konsulatu.

LONDYN. (Pat). Agencja Reutera donosi z Addis Abeby: Otrzymano tu wiadomość że artylerja włoska, skoncentrowana na północ od Adui, bombarduje miasto z ciężkich dział.

LONDYN, (Pat). Ambasada włoska w Londynie nie otrzymała potwierdzenia wiadomości o bombardowaniu Adui. Sekretarz poselstwa oświadczył przedstawicielom prasy: mogę panów zapewnić, że Mussolini i rząd włoski dali armjom naszym wyraźne instrukcje aby w żadnym razie nie bombardowały ośrodków ludności cywilnej.

RZYM, (Pat). Koła rządowe ponownie zaprzeczają wiadomościom o bombardowaniu Adui z samolotów, czy też z jakiejkolwiek innej broni.

Gabinet angielski czeka na uchwałę Ligi Narodów

LONDYN. (Pat). Reuter donosi, że w Londynie nie zostanie powzięta żadna decyzja wcześniej niż za parę dni, gdyż gabinet musi czekać na decyzję Rady Ligi Narodów. Ministrowie są przygotowani na odbycie posiedzenia gabinetu w sobotę, po odbyciu posiedzenia Rady Ligi Narodów.

Gdyby sprawa sankcyj stała się aktualna, parlament będzie zwołany dla dyskusji o decyzjach, które poweźmie rząd. Baldwin wyjechał na konferencję konserwatystów, na której jutro wieczorem wygłosi mowę.

Konsulowie włoscy

ADDIS ABEBA. (Pat.) Konsulowi włoskiemu z Debramarcos udało się dotrzeć do Nilu. Przybycie jego do Addis Abeby spodziewane jest w końcu tygodnia. Oczekują również przyjazdu konsula włoskiego z Dessie. Niema natomiast wiadomości o konsulu włoskim z Magało.

Jakiemi siłami dysponuje Abisynja

ADDIS ABEBA (Pat). Mobilizacja ogłoszona dziś rano przez Haile Selasie obejmuje przeszło miljon Abisyńczyków, obowiązanych do służby wojskowej.

Dowódcą armji północnej jest Ras Kassaw, którego główna kwatera znajduje się w Gondaore. Rozkazom jego podlega przeszło 250 tys. żołnierzy. Armja ta jest zaopatrzona w żywność i amunicję na okres dwuletni. Na wschód od rzeki Takase stoi 200 tys. żołnierzy pod wodzą Ras Sdyouma. Gubernator prowincji Makale-Gugsa dowodzi armją 150 tys. Minister wojny Ras Mulugeta ma pomagać następcy tronu, który jest jednocześnie gubernatorem prowincji Wallo, zagrożonej przez atak włoski.

Ras Kebhede Mendesza, gubernator prowincji Gedem otrzymał również rozkaz podążenia na pomoc następcy tronu ze stutysięczną armją. Armja ta ma bronić dostępu do Aussa i Danakil.

Główna kwatera cesarza prawdopodobnie będzie znajdowała się w Harrarze.

TELEF. OD WŁASN. KORESP. Z WARSZAWY.

Zmiany rządu nie będzie

Pierwszym wiceministrem Spraw Wojsk. zostanie mianowany jeden z dowódców O. K.

Jak już donosiliśmy w najbliższym czasie nie należy spodziewać się ani zmiany ani rekonstrukcji rządu, natomiast w najbliższych dniach oczekiwane jest obsadzenie stanowiska pierwszego wiceministra spraw wojskowych, które wakuje od czasu powołania generała Kasprzyckiego na kierownika tego resortu. Stanowisko to według pogłosek objąć ma jeden z dowódców Okręgu Korpusu.

Przed otwarciem nowego parlamentu

Wywiad u pułkownika Walerego Sławka



Wczorajsza „Gazeta Polska" zamieszcza poniższy wywiad z płk. Sławkiem:

— Wprowadzenie w życie nowego ustroju Państwa w dziedzinie przedstawicielstwa narodowego jest momentem tak doniosłym, że chcielibyśmy prosić Pana Premjera o łaskawe wypowiedzenie się na ten temat.

— Nie, Panie Redaktorze, proszę się w tej sprawie do mnie, jako do szefa Rządu, nie zwracać.

— Może więc Pan Pułkownik pozwoli, że poproszę o Jego uwagi jako kierownika długoletnich prac, które uwieńczone zostały wprowadzeniem nowego ustroju Rzeczypospolitej, jako polityka, który ma za sobą niepospolite doświadczenie z pracy w dawnym parlamencie i który żywi napewno głęboką troskę o prawidłowość pracy nowych Izb ustawodawczych?

— Tego odmówić nie mogę. Proszę Pana, Konstytucja jest nowa i ordynacje wyborcze też nowe. Zostały zmienione dlatego, że były złe.

Na podłożu tych zasad organizacji Państwa wytworzyły się złe obyczaje, dzięki którym wady Konstytucji szczególnie jaskrawo się uwydatniły. Wszelka bowiem ustawa, a więc i konstytucyjna, stwarza tylko ogólne normy regulujące, a żywy człowiek je wypełnia. Wnosi on nietylko swoje umiejętności i swoją pracę, lecz także i swoj oblicze moralne.

W ramy Konstytucji, już w założeniu złej partje wniosły współzawodnictwo między sobą o doraźną popularność i o głosy wyborców. Prześciganie się w obietnicach stało się metodą podstawową.

W tej atmosferze człowiek nawet przeciętnie przyzwoity zaczynał myśleć, że — jeśli on też nie pójdzie na drogę demagogji i okłamywania wyborców, to — zostanie we współzawodnictwie z innym pobity. Nie chciał być pobitym—więc zaczął postępować tak jak inni, a wkrótce przestawać rozumieć tę prostą prawdę, że skoro kłamstwo i oszustwo dyskwalifikują człowieka w życiu prywatnem — to nie mogą go podnosić w działalności publicznej.

Obyczaje, skoro się ustaliły, stają się czemś, co jest jeszcze trudniej zmienić, niż artykuły ustawy — nawet konstytucyjnej.

— Czyż Pan Pułkownik przypuszcza że te obyczaje mogą się jeszcze odrodzić?

— A czyż Pan sądzi, że obyczaje tak łatwo wykorzenić? Czyż nie widział Pan, że pomimo ogólnie wyższego poziomu ostatnich wyborów —niektóre z dawnych nałogów jeszcze się przejawiły?

Zdawało mi się, że postawienie zasady, iż to wyborcy sami według swego uznania mają określać, do kogo żywią największe zaufanie, musi wykluczać agitowanie kandydata za sobą. Sądziłem, że reklamowanie siebie i napraszanie się o zaufanie — jest tak niesmaczne, iż samo przez się powstrzyma ludzi od zabiegania na swoją korzyść. Lecz tu się właśnie ujawniło, jak te dawne obyczaje wyborcze jeszcze oddziałują na rozumowania kandydatów. Wielu z nich miało obawę, że jeśli oni nie będą agitować, a inni będą, to ci inni ich pobiją.

Nie wiem, czy ten, kto agitacją na swoją korzyść współzawodnika pokonał, sam na tem dobrze wyszedł. Na głosach może zyskał... Ale czy zyskał istotnie na szacunku w oczach innych ludzi, a nawet swoich własnych?

— A więc Panu Pułkownikowi chodzi głównie o sprawę obyczajów?

— Tak. Żadne ustawy i regulaminy nic nie pomogą, jeśli nowoobrane zespoły izb nie zdobędą się na duży i trudny wysiłek oderwania się od nałogów dawnych sejmów, jeśli nie wytworzą obyczajów wyższych i nie uczynią ich regułami przyzwoitości, obowiązującemi dla wszystkich. Tak samo w izbach ustawodawczych, jak i w życiu prywatnem każdy ma przed sobą do wyboru jedno z dwojga: albo radykalnie zerwać z czemś co deprawuje, albo stopniowo deprawacji ulegać.

To też chciałbym, aby w izbach znalazł swój walor jeden probierz: — słowo „nie przystoi". To słowo dużo może. Rozumie je żołnierz, który w ciężkich chwilach boju wie dla siebie, że nie przystoi być tchórzem; rozumie je lotnik, który siada na maszynę pomimo, że jakieś złe myśli dokuczają — musi je rozumieć poseł, który o prawach Rzeczypospolitej ma stanowić.

Obserwowałem działalność Izb ustawodawczych przez kilka lat. Widziałem, z jakim trudem wielu z moich kolegów klubowych odrywało się od metod pracy, które w partjach nawykli uważać za naturalne. Widziałem, jak nowi ludzie, którzy po raz pierwszy do parlamentu wchodzili, byli zgóry przekonani, że to są formy nieodłącznie z polityką związane. Do nowych izb ma wejść większość ludzi nowych, którzy się tam znajdą po raz pierwszy. Obawiam się, że mogą oni nie widzieć szkodliwości różnych dawnych metod. Pragnę ich przestrzec przynajmniej przed najbardziej rozpowszechnionemi.

— Jak Pan Pułkownik wyobraża sobie zatem pracę nowych izb i ich członków? Co się w niej zmienić powinno — zdaniem Pana Pułkownika — w porównaniu z przeszłością?

— Proszę Pana, parlament tylko w tym wypadku ma właściwy sens w ustroju Państwa, jeżeli cieszy się zaufaniem i posiada autorytet w społeczeństwie. Przekonanie posłów samych o sobie, że są niezbędni, można uważać za pogląd uzasadniony tylko dla nich, ale nie dla społeczeństwa. Widzieliśmy wiele przykładów odwracania się opinji społeczeństwa od swoich wybrańców.

Chciałbym, aby parlament stał się celowem i potrzebnem ogniwem w mechanizmie organizacji Państwa. Na to jednak trzeba przedewszystkiem, aby praca izb była poważna i rzeczowa.

Rzeczowości niesposób było uzyskać tam, gdzie poseł chciał ciągle wykazać, iż dba wyłącznie o interesy swoich wyborców, o interesy klasy lub sfery społecznej przez siebie reprezentowanej. Prowadziło to do tego, że wygłaszał mowy, o których sądził, że będą podobały się jego wyborcom, że interesował się tylko takiemi sprawami, które — uważał — że będą wśród nich popularne, i — w rezultacie nie troszczył się o to, jakie następstwa pociągnęłoby za sobą wprowadzenie w życie tego, co głosił. Następstwa go nie obchodziły, dla niego ważną tylko była jego popularność u wyborców.

Ta niechęć do przemyślenia następstw, ten ciasny, jednostronny stosunek do wykonywanej pracy nie mógł być najlepszą kwalifikacją ani umysłu, ani wartości pracy publicznej danego posła.

Wynikające z Konstytucji i ordynacji wyborczej zmiany nie są jeszcze dostatecznie przez wszystkich rozumiane. Nie stawiam tego jako zarzut, gdyż zdaję sobie sprawę, iż żaden opis nie da obrazu tak jasnego, jaki dopiero dać będą mogły funkcjonujące już urządzenia. Stwierdzam tylko fakt.

Jaskrawe przykłady tego nierozumienia przyszłej roli posła zauważyć było można tu i ówdzie w przebiegu wyborów. Często jeszcze takie lub inne organizacje czy związki starały się wprowadzić swoich przedstawicieli w tem rozumieniu, że będą oni adwokatami ich cząstkowych interesów. Ten dawny system myślenia, że poseł powinien tylko jednostronnie interesy reprezentować, musiałby obniżyć zarówno poziom prac izb jak i ich autorytet.

Na tej drodze izby bardzo łatwo mogłyby nawrócić do metod agitacyjno-demagogicznych, które były powodem upadku ich znaczenia.

Poseł powinien być tym człowiekiem, który —obserwując życie — będzie się starał zrozumieć je we wszystkich różnorodnych przejawach, będzie wnikał w sprzeczności, będzie usiłował je rozwikłać. Rząd w swojej pracy ma ciągle do czynienia i musi rozstrzygać każdą pracę po wszechstronnem, a raczej wielostronnem jej rozważeniu. Dlaczegoż więc poseł nie ma siebie podciągnąć ku rozumieniu owych sprzeczności, których życie jest pełne? Jeśli sobie zgóry powie, że on tego rozumieć nie chce czy nie może — to znaczy, że do roli stanowienia praw dla Państwa nie dorósł.

Przebieg wyborów — jak wspomniałem — wykazał, że dawne nawyki jednostronnego myślenia są jeszcze bardzo mocne. Sądzę więc, że trzeba będzie dużej dozy dobrej woli ze strony posłów, trzeba aby chcieli się wznieść, ponad ciasny jednostronny sąd o zjawiskach życia. Tylko na tej drodze będą mogli swą pracę ustawodawczą uczynić odpowiednio rzeczową, i powagę izb podnieść.

Drugim czynnikiem, który zabijał rzeczowość pracy izb — była manja długich przemówień. Niesłychanie rzadko zdarzały się mowy, których izby mogły wysłuchać z uwagą. Normalny stan rzeczy — to było: zapełnianie się ław poselskich na głosowanie i uciekanie z sali, gdy mówca ukazywał się na trybunie.

Chodzi mi więc o interes samych izb. Przecież nie można prowadzić obrad tak, aby nikt nie był w stanie przysłuchiwać im się.

Skoro każdy poseł wiedział z własnego doświadczenia, iż nie sposób jest wysłuchiwać i wytrzymać tych wszystkich mów — to dlaczegoż o tem zapominał, gdy sam dorwał się do głosu?

Przestroga: „nie czyń drugiemu co tobie niemiło" — byłaby tu bardzo na miejscu.

Ale żart na stronę. Wysłuchiwanie długich mów jest dla posłów ciężarem nie do zniesienia. Ciało zbiorowe — jeśli nie chce zatruć sobie życia i uniemożliwić sobie pracy — musi znaleźć środki zaradcze na chorobę krasomówstwa. Przecież wszystkim posłom zależeć musi na tem, aby jak najlepiej zrozumieć sprawę, którą w drodze głosowania mają rozstrzygać. Należy więc stworzyć warunki, przy których każdy mógłby zadać pytanie, lub wypowiedzieć krótką uwagę. Ta forma dyskusji może być rzeczowa, może być słuchana przez innych, a więc istotnie prowadzić do wyjaśnienia sprawy będącej na porządku dziennym.

Jako środek praktyczny widziałbym ograniczenie przemówień z trybuny. Niech poseł przemawia stojąc ze swego miejsca. Pozatem w imię dobra samej izby — marszałek izby i ogół poselski winien mieć możność obrony przeciwko nieokiełznanemu gadulstwu.

— Jakież jeszcze złe zwyczaje uważa Pan za najbardziej rozpowszechnione i jak się przed niemi zabezpieczyć?

— Najgroźniejsze dla samych posłów są naciski o protekcję i t. zw. interwenjowanie w sprawach prywatnych różnych ludzi. Jest to zło straszne. Prowadzić ono musi do przyznawania — wbrew zasadzie sprawiedliwości — przywilejów różnym proszącym tylko dlatego, iż są natarczywi i dokuczają.

Można zgóry przewidzieć, iż każdy poseł będzie oblegany o krótki „telefonik", o parę życzliwych słów do jakiegoś urzędu. Może — niekiedy „dla świętego spokoju" — ulegać naciskom.

Im bardziej stanowczy będzie zakaz protekcji czy t. zw. interwencji w sprawach osobistych, tem łatwiej będzie samym posłom bronić się od nalegań petentów. A jeśli kto nie będzie zdolny tym naciskom się przeciwstawić, to niech założy sobie biuro pisania podań, ale z mandatu niech zrezygnuje. Przynajmniej nie będzie demoralizował administracji państwowej.

Proszę mi wierzyć, że dla każdego posła jest to sprawa naprawdę ogromnej wagi.

— Zwykle jednak ten, który się o protekcję ubiega, wyciąga całą masę argumentów, że mu się dzieje niesprawiedliwość?

— Proszę Pana — jeśli istotnie w postępowaniu administracji państwowej będzie gdzieś stronniczość albo zła wola, to poseł ma otwartą drogę do zgłoszenia w Sejmie interpelacji. Rząd zbada i sprawę wyjaśni.

— A jak pan ocenia tę formę wystąpień w Sejmie? Doświadczenie wskazuje, iż pomimo utrudnień regulaminowych, które żądały większej ilości podpisów, — interpelacje były tego rodzaju, że niepodobna ich było poważnie traktować.

— Proszę Pana, poziom interpelacji zależy od zgłaszającego. Interpelacje poważnie przemyślane i rzeczowe muszą być poważnie traktowane. Niepoważne będą kompromitowały tego, kto je zgłasza. Forma interpelacji — a więc wystąpień jawnych, będących tem samem pod kontrolą całej izby — jest napewno zdrowsza niż szeptanie „w zaufaniu" na ucho różnych uwag, co do których nigdy przecież niewiadomo, czy nie są plotką, albo czy nie zawierają w sobie jakiegoś ubocznego interesu.

Wierzę, że interpelacja może się stać najlepszą formą usuwania szeregu niedociągnięć pracy aparatu administracyjnego. To też osobiście jestem zwolennikiem skasowania wszelkich ograniczeń, a przedewszystkiem owego żądania, aby pod interpelacją było więcej podpisów. Prawo krytyki rządu i prawo zgłaszania interpelacji winno przysługiwać każdemu posłowi.

— W nowym Sejmie nie będzie dawnych klubów. Jak to wpłynie — zdaniem Pana Pułkownika — na metodę pracy izb?

— Formą pracy Izb jest pobieranie zbiorowych uchwał. Zbiorowe omawianie i zbiorowe postanawianie mają to do siebie, że są jednocześnie wzajemnem przekontrolowaniem różnych wiadomości, różnych zapatrywań.

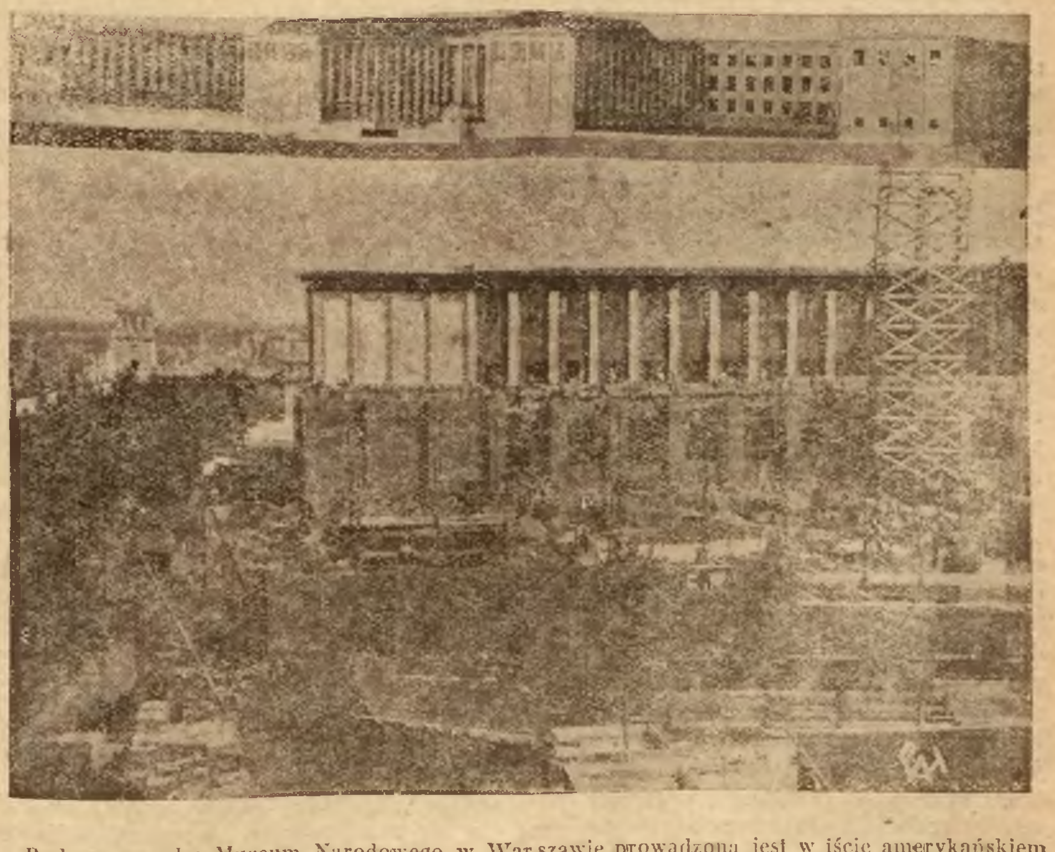
Zadaniem posła jest starać się przeniknąć myślą w jakim kierunku to, co się uchwala w murach izby, oddziała na życie. Może przemyślenia wspólne z innymi przedstawicielami z tego samego województwa ułatwią skontrolowanie własnych zapatrywań.

Zbliżenie się między sobą przedstawicieli tego samego terenu wydawałoby mi się zatem dość celowem. Przemawiałoby też za tem doświadczenie: — t. zw. grupy regjonalne, jakie istniały w Bloku Bezp. dały dobre wyniki.

Wybaczy Pan, że na tem skończę moje uwagi. Nie mam bowiem zamiaru układać podręcznika dla Izb. Poruszyłem zaledwie niektóre fragmenty, które — zdaniem mojem — dotyczą spraw bardzo istotnych.

Sejm może promieniować i oddziaływać na społeczeństwo w kierunku dobrym lub złym. Widzieliśmy wpływ na społeczeństwo sejmów partyjnych. Widzieliśmy również, że usiłowania nasze, idące w kierunku pobudzenia współdziałania społeczeństwa z Państwem, też swoje zrobiły. Siła tego oddziaływania zależy jednak zawsze od autorytetu i powagi środowiska, z którego promieniuje. Powaga Izb, które się mają zebrać, od Nich samych zależeć będzie.

Jeśli Sejm wypracuje wyższe i bardziej rzeczowe, niż było ongiś, metody swoich obrad, jeśli zdoła wytworzyć atmosferę, w której ludzie będą czuli, że poprostu nie przystoi młócić pustej słomy, że nie przystoi uprawiać demagogji, że nie przystoi wnosić do polityki czegoś, co graniczy z oszukiwaniem — to autorytet swój ugruntuje na wysokim poziomie.



Budowa gmachu Muzeum Narodowego w Warszawie prowadzona jest w iście amerykańskiem tempie. Na zdjęciu widzimy stan robót z przed niecałych dwóch tygodni — obecnie wszystkie trzy skrzydła już są podciągnięte pod dach. W grudniu wszystkie roboty zewnętrzne zostaną ukończone. U góry model gmachu Muzeum, tak jak będzie wyglądało ono po ukończeniu.

Abisyńskie ciekawostki

SZEF PROPAGANDY W SPODNICY.

Mimo całego okrzyczanego — zwłaszcza przez Włochów — barbarzyństwa i zacofania Abisynji, mimo osobliwych obyczajów tego dzikiego kraju, dorównuje on pod pewnemi względami krajom europejskim. Tak np. pod względem urabiania opinji zagranicznej o Abisynji umieli dzicy Etjopowie z Addis Abeby i okolic zorganizować sprawę tak sprytnie, że —jak łatwo zauważyć — cały świat jest raczej po stronie „handlarzy niewolnikami“ (pogardliwa nazwa włoska) aniżeli apenińskich „pionierów cywilizacji“. O Abisynji mówi się wszędzie z sympatją. Współczuje się jej jako ofierze imperjalizmu włoskiego. Chciałoby się jej dopomóc. Słucha się z nietajonym sentymentem lirycznych odezwań się „króla królów“ przez radjo. Poselstwa abisyńskie w stolicach europejskich opędzić się wprost nie mogą przed amatorami — oficerami, lotnikami, mechanikami, instruktorami, którzy chcą przelewać krew w obronie potomków Salomona i Saby.

Te sympatje dla kraju, o którym doniedawna mało kto słyszał, tłumaczą się w znacznym stopniu umiejętnem lansowaniem przychylnych dla Abisynji wiadomości i zręcznem odwoływaniem się do uczuć ludzkich. Kieruje tem wszystkiem z Addis Abeby ktoś, kto zna się dobrze na ludzkiej psychologji i umie tak dobrać informacje o etjopskiej krainie, że giną w nich jakoś bez śladu okrutne praktyki kaleczenia jeńców i profanowania trupów, milkną echa jęków tysięcy niewolników, zatraca się koszmar średniowiecznych zabobonów i blednie oblicze kraju o poziomie epoki kamienia łupanego. Ten ktoś, ten utalentowany szef reklamy i propagandy — to kobieta, siostrzenica negusa, księżniczka Jeszaworka. Z zacięciem energicznej patrjotki puściła ona z woli negusa w ruch cały aparat swej wrodzonej inteligencji, udoskonalony długoletniemi studjami w Szwajcarji. Puściła w ruch swą znajomość czterech języków obcych: francuskiego, angielskiego, włoskiego i niemieckiego. Nie pomija żadnej okazji udzielenia wywiadu — w imieniu cesarza — obcym korespondentom i dziennikarzom, którzy się z całego świata, niby kruki na żer, do Addis Abeby po sensacje zlecieli. Lansuje bezustannie przez radjo, telegraf, telefon, prasę, pocztę, ustnie informacje i wiadomości z których wynika czarno na białem jak to drapieżni Italowie chcą biednych czarnych skrzywdzić. Terezjańskie talary, wymienione na franki, funty czy dolary też — mówiąc nawiasem — ułatwiają szefowi propagandy w spódnicy robotę.

CESARZ — CENZOREM.

Sekunduje swej siostrzenicy dzielnie sam cesarz Haile Selassie, sprawując osobiście urząd cenzora prasowego i pocztowego. Wiemy dobrze na czem ta funkcja polega. Chodzi tu o przypilnowanie różnych pismaków tak, by wysyłane przez nich w szeroki świat wiadomości nie zawierały czegoś nieprzychylnego dla Abisynji. Cesarz ze sztabem pomocników, biegłych w odcyfrowywaniu listów, depesz i korespondencyj roztacza delikatną lecz czujną kontrolę nad wszystkimi nie-analfabetami, których swędzi ręka, by coś komuś o tem, co się dzieje w Addis Abebie czy na prowincji napisać.

O tych patrjotycznych czynnościach „króla królów“ informuje w sposób zajmujący specjalny koresponednt pisma „New York Times“ Farago w swej angielskiej książce „Abyssinia on the Eve“.

POCZTA ZARABIA.

Słowa naszej rodzimej piosenki „Wszak wojna nie bogaci“ mogą odnosić się do wielu instytucyj czy ludzi, ale nie do abisyńskiej poczty i poza-abisyńskich fabrykantów broni. W urzędzie pocztowym w Addis Abebie panuje ruch szalony. Nadaje się sążniste telegramy o sytuacji i nastrojach, o wojsku i negusie, o deszczach i upałach, o jeziorze Tana i prowincji Harrar — a za każde słówko pobiera czarny urzędnik brzęczącą opłatę. W rezultacie, gdy przed okienkiem etjopskiego postamtu przewinie się jedna, druga i trzecia kolejka nadawców, przed urzędnikiem piętrzy się spory stosik gotówki. W ciągu ostatnich kilku miesięcy obroty poczty abisyńskiej przewyższyły obrót z wielu lat ubiegłych. A przecież działo się to tylko w przedsmaku wojny. Co będzie, gdy krew się polała?

CESARZ — REDAKTOREM NACZELNYM.

Wychodzi w Abisynji jedno jedyne pismo w języku miejscowym. Pismo się nazywa „Światło i pokój“ (tytuł sam starczy za artykuł propagandowy na temat pokojowości Abisynji). Redaktorem i publicystą naczelnym pisma jest sam Haile Salassie. Pisuje on długie, naszpikowane złotemi sentencjami (salomonowe tradycje) artykuły, czytywane następnie z nabożeństwem przez wiernych poddanych. Wszystkie te drobiazgi składają się na miłą, przychylnie dla Abisynji usposabiającą całość. NEW.

Flota angielska skoncentrowana w porcie Haifa



Podpisanie umowy zbiorowej w przemyśle cukrowniczym

W dniu wczorajszym została podpisana przez delegację Związku Zawodowego Cukrowni b. Królewstwa Polskiego, Wołynia, Małopolski i Śląska oraz delegację Związku Zawodowego Robotników Cukrowni w Polsce — umowa zbiorowa na rok kampanijny 1935-36, ustalająca warunki pracy i wynagrodzenia robotników w cukrowniach, położonych na terenach województw centralnych, południowych i wschodnich.

Podpisana umowa jest przedłużeniem wszystkich warunków dotychczasowego układu z paroma uzupełnieniami.

—[o]—

Sensacyjna sprawa

4 listopada r. b. przed grodzieńskim Sądem Okręgowym stanie 17-tu oskarżonych o branie udziału w zajściach przeciwżydowskich, do których doszło na początku czerwca r. b. Oskarżyciel publiczny zarzuca im publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa lub pochwalanie przestępstwa, oraz branie udziału w rozruchach (artykuły 154 i 163 K. K.), za co grozi im kara do 5 lat więzienia lub aresztu.

Stan konta w PKO. i w bankach na Pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego w Wilnie

Stan z dnia poprzedniego zł. 50.406,03.
Janina Wincza w maj. Mieczysławów 12,85;
Ksiądz proboszcz w W. Solecznikach 22,75;
Jadwiga Tyszkiewiczowa w Wilnie 25.—;
Ludwik Rejdel w Wilnie 13,—;
Komitet Rodzicielski Szkoły Powsz. Nr. 2 w Wilnie — 9.50;
Dyrekcja Lasów Państwowych w Wilnie— 4000,—;
Adwokat Eljasz Zaks w Wilnie 5,—;
Zarząd Gminy Dołhinowskiej — 46.21.
Stan konta na dzień 2 b. m. zł. 54.540.34.

Wśród pism

Tygodnik literacko-społeczny Pion, przynosi w Nr. 39 (104) m. innemi następujące artykuły i utwory:

St Szczutowski: O ład w demokracji, *K. Irzykowski:* Kruczkowski i jego źródła, *Alfred Lauterbach:* Urbanista i demografja, *Henryk Elzenberg:* Etyczny charakter sztuki, *Władysław Sebyła:* Bezsenność, *J. Rossowski:* Wallenrodyzm w Katalonji, *J. Puciata-Pawłowska*: Wystawy w I. P. S., *Wincenty Łopaciński:* Federacja Towarzystw Historycznych, *Wincenty Lutosławski:* James Laver, *Karol Irzykowski:* Teatr.

Na marginesie

Gdy się zjeżdżają studenci...

Jesienią — kiedy powoli mijają już, dogasają ciepłe słoneczne dni, a w parkach spływają na ziemię rudo-czerwoną posoką liście z drzew — ludzie noszą smutek w oczach.

Zjawiają się, przyjeżdżają studenci — nerw i pociecha Wilna. Wszystkim odrazu robi się raźniej. Akademik przywozi ze sobą kraciasty pled, paczkę nietkniętych książek, małą walizkę prywatnych intymności, sporą porcję matczynego serca, zaklętego w słojach konfitur, wędlinie i plackach — oraz t. zw. zamiary.

Na tych właśnie „zamiarach“ rośnie sakiewka wielu „opiekunów“.

Już od połowy września mości się gniazdka dla orląt. Rusza popularny u nas proceder „wydawania pokojów“. Co za dziwny termin. Gdzie indziej tata wydaje pieniądze, mamie wydaje się, że jest młoda, a oboje chcą wydać córkę za mąż. W Wilnie (czasem właśnie w tym celu) „wydają“ jeszcze i pokój.

Akademik nie jest — z racji niestałości dochodów i częstych wyjazdów — sublokatorem pierwszej klasy. Tęsknota doświadczonej gospodyni wypatruje spokojnego emeryta bez nałogów—takiego co siedzi okrągły rok w Wilnie, ale jak najmniej w mieszkaniu. Takiego, co to gości nie przyjmuje, starannie nogi wyciera w słomiankę, nie kaszle i kładzie się spać o 9-ej.

Ba, emeryci są już jednak przeważnie „pozajmowani“ — trzeba się więc kontentować studentami.

Po niezbyt długich targach klamka umowy i pokoju zapada. Student wnosi rzeczy, t. zn. prócz wyżej wymienionego podstawowego ekwipunku, pewne symbole gatunkowe.

Jeśli jest medykiem — i to pierwszego roku — na biurku znajdzie się czaszka, a na ścianach, tfu, jakie nieprzyzwoite obrazki. Prawnik powiesi nad łóżkiem rapiry, mandolinę, bandę i dekiel (niestety).

Mieszkanie rozebrzmi śmiechem — „wydany“ pokój wyda się młodszy.

Od kilku dni całe miasto zresztą odmłodniało. I chociaż student nie jest najlepszym nabywcą — nawet w sklepach, zwłaszcza spożywczych, trochę południało. Zaczyna się wieczorem kupowanie kolacyjek: 5 dk. masła, pół kg chleba razowego i 10 dk. sera.

W teatrach zakwitnie frekwencja... na galerjach. Koło Bożego Narodzenia rozpoczną się czarne kawy i dancingi akademickie — a w związku z tem nieodmiennie sezon „honorowych rozpraw“. **amik.**

—[o]—

Zabójstwo w kłótni o kapustę

W Kaniewiczach, gm. jeziorskiej (pow. Grodno), Władysław Kizer zakłuł bagnetem Jerzego Jakowczyka, lat 33. Jakowczyk czynił wyrzuty zabójcy, że nie pilnuje koni swoich, które wyrządziły szkodę w kapuście Jakowczyka.

Dziecko miasta

Psychologja dziecka wiejskiego została świetnie opracowana przez grupę nauczycieli pod kierownictwem d-ra Marji Librachowej w wydanej niedawno książce p. t. „Dziecko wsi polskiej“.

Analogiczna książka — jako pendant powyższej — traktująca o dziecku miejskiem, dotąd się jeszcze nie ukazała — i niema nadziei, by się prędko mogła pojawić. A wielka szkoda! Bo sprawa miejskiego dziecka jest o wiele aktualniejsza i pilniejsza — aniżeli wiejskiego. O ile na wsi występuje w tej kwestji tylko moment społeczny lub gospodarczy (ubóstwo i jego skutki pedagogiczne, które są zjawiskiem wtórnem) — o tyle w mieście dochodzi do tego **samodzielny moment pedagogiczny,** zależny nie od zamożności rodziców dziecka, ale od środowiska i atmosfery ich życia. Dlatego problem miejskiego dziecka — jako bardziej skomplikowany — i spotęgowany w swem nasileniu — wymaga rychlejszego i radykalniejszego rozwiązania. Krótko mówiąc, pedagodzy powinni zająć się kwestją wychowawczej wartości miasta — i w razie potrzeby powinni podnieść alarm, wpływając na opinję publiczną i na czynniki, dzierżące ster w aparacie wychowania przyszłych pokoleń.

Każdy inteligentny człowiek — bez względu na przekonania, płeć i narodowość — zdaje sobie dziś jasno sprawę z dwóch faktów. Po pierwsze: przeświadczenie ogółu ludzi o tem, że **miasto jest nieodpowiednim środowiskiem wychowawczem,** jest tak powszechne i tak głęboko w ich świadomości zakorzenione, że niepodobna przypuścić, aby było niesłuszne. Bowiem to **przeświadczenie powszechne** wyrosło nie pod wpływem działania czynników zewnętrznych, nie pod wpływem agitacji czy propagandy antiurbanistycznej — ale wyrosło ono z przeświadczeń indywidualnych, niezależnych od siebie, na tle indywidualnych spostrzeżeń lub obserwacyj, dokonanych przez poszczególnych ludzi. Więc tego powszechnego przeświadczenia **nie można** zdyskredytować degradującą teorją psychologji zbiorowej. Jest ono **sumą,** a **nie** wypadkową przeświadczeń indywidualnych. A zatem nie można odmówić mu słuszności (objektywizmu).

Drugim faktem — już nie natury psychologicznej, ale czysto statystycznej — jest to, że **miasta są głównemi ogniskami wychowania młodzieży,** że w miastach jest największa ilość szkół i rozmaitych zakładów wychowawczych, z których korzystają nietylko dzieci mieszczańskie, ale także i wiejskie, masowo tutaj napływające każdej jesieni. Co za skandaliczny nonsens! Miasto, uznane powszechnie za niewłaściwe środowisko wychowawcze — w najlepsze koncentruje w swych murach właśnie akcję wychowania młodego pokolenia, które jakoby — według pewnej definicji pedagogicznej — „ma wyrosnąć na lepsze od pokolenia jemu współczesnego“. No — no! Zobaczymy, co z tego wyrośnie...

Postarajmy się jednak rozwikłać ten paradoks, zadając sobie pytanie: **na czem polega szkodliwość** wychowawcza miasta? Bynajmniej nie na tem, że „ludzie tutaj są specjalnie zepsuci, że dają zły przykład dzieciom“ etc. — jak narzekają poczciwe dewotki — chociaż coprawda i te okoliczności nie są bez znaczenia pedagogicznego.

Atoli sedno rzeczy tkwi gdzieindziej. Szkodliwość wychowawcza miasta polega **nie na jakości zjawisk — ale na ich ilości.** Złe moralnie fakty dzieją się wszędzie — nietylko w mieście — a że częstliwość ich jest wprost proporcjonalna do gęstości zaludnienia — więc w mieście występują najczęściej. Lecz nietylko złe moralnie zjawiska miejskiego życia oddziaływują ujemnie na wychowanie młodzieży. **To samo** czynią zjawiska dobre, skoro jest ich nadmierna ilość, przekraczająca siły receptywne prostej, nieskomplikowanej psychiki dziecka. **Wszystko, co jest w mieście złe, i wszystko, co jest w mieście dobre — sprzęgło się przeciwko dziecku.** A to tylko dlatego, że tego złego i dobrego — jest w mieście **zadużo** — że atmosfera życia miejskiego jest za ciasna i za duszna, że tempo jego jest za szybkie i nieregularne.

Jeszcze będąc w łonie matki, dziecko miejskie musi ponieść konsekwencje podnieconego trybu życia swoich rodziców. Przychodząc na świat, przynosi ze sobą nerwowość — często tak daleko posuniętą, że wpływa to na budowę i rozwój organów ciała (np. wadliwe uzębienie; nierówne lub koronkowate zęby). Gdy dziecko miejskie **zaczyna uprzedmiatawiać** sobie świat zewnętrzny i rozróżniać jego zjawiska — wówczas **spada nań taka ogromna masa** tych zjawisk, że ono **nie jest w stanie ich opanować** czy posegregować — nie mówiąc o jakiejkolwiek ich ocenie. Przywalone nadmiarem rozmaitości — kapituluje z własnej postawy (a raczej nie próbuje jej utrzymać) — **i żyje wyłącznie zewnętrznemi wrażeniami,** które — wobec ogromnej ich ilości, częstości i rozmaitości — żadną miarą **nie mogą dotrzeć poza zmysły dziecka, do jego duszy** (umysłu, uczuć i woli), która samozachowawczym automatyzmem zamknęła się przed tą powodzią, idącą od świata zewnętrznego. Dziecko jest jeszcze bezkrytyczne, **nie umie odrzucać i wybierać** spośród wrażeń — więc **ulega wszystkim wrażeniom bez wyjątku —** reaguje na wszystkie zjawiska bez wyjątku. Jest w tem coś potwornie makabrycznego. Bo przecież niemożliwe, aby ta mała, prymitywna pojedyncza istota ludzka (dziecko), licząca zaledwie kilka lat, reagowała na świat zewnętrzny, na świat współczesnej cywilizacji miejskiej — tak samo jak dorosły uczony, technik esteta lub moralista zosobna. Dziecko, stykając się z wielkim nadmiarem zjawisk, nadmiarem, djametralnie przekra-

Gen. Rydz-Śmigły u Pana Prezydenta R. P.

WARSZAWA (Pat). Pan Prezydent R. P. przyjął w dniu dzisiejszym gen. inspektora sił zbrojnych generała Rydza Smigłego.

—[o]—

Vaitkus przybył do Kowna

KOWNO. (Pat.) Wczoraj po południu wylądował tu lotnik Vaitkus, który przeleciał przed kilku dniami nad Atlantykiem, zmuszony jednak był lądować w Irlandji.

Gen. Żeligowski przewodniczy Sejmowi — p. Horbaczewski Senatowi

(Telefonem od własnego korespondenta z Warszawy)

Wczoraj w związku z otwarciem dzisiejszej sesji parlamentarnej Pan Prezydent Rzeczypospolitej powołał przewodniczących pierwszych posiedzeń Sejmu i Senatu. W Sejmie najstarszego posła — gen. Żeligowskiego (69 lat), a w Senacie najstarszego senatora — p. Horbaczewskiego (79 lat) — Ukraińca.

Dziś przed posiedzeniem Sejmu obaj desygnowani przewodniczący złożą na ręce Pana Prezydenta Rzeczypospolitej ślubowanie.

Sesję parlamentarną w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej otworzyć ma pan premjer Sławek, poczem po złożonem ślubowaniu przez posłów izba dokona wyboru marszałka. Następnie Izba zajmie się sprawą nowego regulaminu i dopiero po jego uchwaleniu wybierze wicemarszałków i sekretarzy. Nastąpi to w tym porządku dlatego, że nowy regulamin ustali dopiero ilość członków prezydjum.

Identyczny porządek zachowany będzie w Senacie.

TELEF. OD WŁASN. KORESP. Z WARSZAWY

Zgon siostry Pana Prezydenta

Wczoraj w południe zmarła w Warszawie ś. p. Aleksandra z Mościckich Borzuchowska, w wieku lat 70, siostra Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Parlamentarne koło żydowskie

Wczoraj posłowie żydowscy utworzyli na terenie parlamentu koło żydowskie, wybierając na prezesa posła Sommersteina. Koło to składa się z 3-ch osób, mianowicie posłów: **Sommersteina**, **Rubinsteina oraz** sen. prof. **Schora.**

Jednocześnie nowoutworzone koło ogłosiło deklarację ideową, w której zobowiązuje się wobec swoich wyborców bronić interesów ludności żydowskiej.

Dalsze areszty w Bułgarji

SOFJA. (Pat.) Bułgarska agencja telegraficzna komunikuje: Przewodniczący związku oficerów rezerwy gen. Sigmanow, przemawiając wczoraj wieczorem przez radjo wyraził w imieniu związku oburzenie spowodu projektowanego zamachu stanu i wezwał wszystkich oficerów, aby stanęli koło króla i oddali się do dyspozycji władz legalnych dla obrony ojczyzny przed mącicielami ładu. W podobnym duchu wygłosił również przemówienie przewodniczący związku podoficerów rezerwy Robew.

W wykonaniu zapowiedzianych przez rząd zarządzeń policja dokonała aresztowania 40 osób cywilnych, oskarżonych o udział w projektowanym zamachu stanu, należących w mniejszości do grupy „Zweno“ i lewego skrzydła agrarjuszy. Aresztowano pozatem 15 oficerów, którzy sami przyznali się do winy. Wszyscy zatrzymani przekazani zostali władzom sądowym. Znalezione podczas rewizji dokumenty stwierdzają, że spiskowcy zamierzali dokonać zamachu na życie króla, królowej, członków rządu oraz około 40 oficerów. Nazwiska tych oficerów figurują na liście znalezionej u jednego z oficerów oskarżonego o udział w spisku.

W całym kraju panuje zupełny spokój. Energiczne zarządzenia rządu spotkały się wszędzie z aprobatą ludności, która jednomyśl nie potępia projektowany akt zbrodniczy.

—[o]—

Giełda warszawska

WARSZAWA. (Pat.) Dewizy: Londyn 26,06—26,19—25,93; N. Jork — nie notowany; Nowy Jork kabel 9,32—9,35—9,29; Paryż 35,01—35.10—34.92. Szwajcarja 173,15—173.58—172.72; Włochy 13.30—13,42—13,18.

Zmarł poseł Wiślicki

WARSZAWA (Pat). Dziś o północy zmarł nagle na udar serca w Warszawie poseł na sejm Wacław Wiślicki.

* * *

W Wilnie po otrzymaniu wieści o zgodnie posła Wiślickiego zostało zwołane przez Radę Naczelną Zrzeszonego Kupiectwa Żydowskiego województw północno - wschodnich posiedzenie żałobne, w którem wzięli udział przedstawiciele Gminy Wyznaniowej Żydowskiej Centrali Wileńskiego Związku Kupców, Stowarzyszenia Handlu i Przemysłu, Związku Drobnych Kupców oraz Związku Rzemieślników Żydów.

Po krótkiem przemówieniu prezesa Rady Naczelnej inż. Kawenokiego, który podniósł wielką stratę, jaką ze śmiercią swego działacza gospodarczego ponosi kupiectwo żydowskie zostało żałobne posiedzenie zamknięte. (m)

—[o]—

Turnieje szachowe o mistrzostwo Wilna i Ziem Półn.-Wschodnich

25 b. m. rozpoczyna się w Wilnie turniej szachowy o mistrzostwo Wilna na rok 1936. Do turnieju staje kilkunastu czołowych graczy.

Po zakończeniu tego turnieju w Wilnie ma odbyć się turniej szachowy o mistrzostwo ziem północno-wschodnich. O palmę pierwszeństwa ubiegać się będą najlepsi szachiści z terenu województw wileńskiego, nowogródzkiego i poleskiego.

czającym jego chłonność psychiczną, a będąc bezkrytyczne, reaguje na wszystkie zjawiska **jednakowo** — a przytem niesłychanie powierzchownie, przeskakując z jednego na drugie i t. d. Reakcje te nie są natury psychicznej — ale czysto zmysłowej — i nie stoją wyżej od reakcyj np. owadów na światło. A mimo to **pochłaniają całą energję rozwojową** dziecka. Dziecko nie może skupić się, zastanowić, odnaleźć siebie. Interesuje się wszystkiem jednakowo — i zarazem niczem. Jest **przeładowane wrażeniami i olśnione, oślepione przebogatą różnorodnością świata zewnętrznego** — zaczynając od mnogości potraw (które często są zbyt pikantne) w mieszczańskich domach, a kończąc na rozmaitości scen, świateł reklamowych i na hałasach czy sygnałach ulicznych. W tych warunkach dziecko **żyje tylko zmysłami** (wzrok, słuch, węch, smak, dotyk), **zużytkowując całą swą energję biologiczną na ich** rozwój. Dziecko chce reagować na każdy bodziec zewnętrzny, odczuwać każde wrażenie etc., a że tych bodźców jest bardzo dużo — więc **reakcja każda jest bardzo płytka i krótkotrwała**. Takie jest prawo psychologji. Dziecko miejskie „wyciąga się“ jak tylko może, wydobywa ze siebie wszystkie swe siły aby nadążyć reagować na te zewnętrzne bodźce, których pojawia się coraz większa ilość. **Dziecko miejskie żyje poza sobą — nazewnątrz siebie:** zmysłami i wrażeniami.

A tymczasem **dusza dziecka jest niejako uśpiona** — nie odbywa się w niej żadne życie, żaden rozwój. Nie rodzą się w niej żadne ideały, nie krystalizują żadne dążenia i postanowienia, nie powstają żadne sądy — bo dziecko miejskie **nie ma sił na to,** gdyż cała jego i uwaga **skierowana** jest ku zjawiskom zewnętrznym, które działają nań atrakcyjnie. Dziecko rośnie, „rozwija się“, — **lecz dusza jego stoi** w miejscu — bo każdy nowy rok przynosi wprawdzie nowe siły, ale o wiele więcej przynosi nowych wrażeń, którym mała istota ludzka musi podołać (doznać)

W rezultacie takiego oddziaływania otoczenia wyrasta z dziecka **dojrzały fizycznie człowiek** (nieraz z maturą i dyplomem) — ale człowiek **o zaniknięłej duszy:** bez własnego światopoglądu, bez woli i bez programu życia. **Dorosły człowiek—o duszy kilkoletniego dziecka** Ten przerażający owoc wielkomiejskiej pedagogiki — ta biedna istota ludzka, nie mogąc w „dorosłem“ życiu sprostać swym obowiązkom i nie mogąc znieść własnej wewnętrznej pustki i bezduszności — w różnych sztucznych dopingach szuka zapomnienia własnego kalectwa, którego nawet nie uświadamia, ale tylko odczuwa. A znalazłszy się w lada trudniejszej sytuacji życiowej, nieraz kończy samobójstwem—taki „dorosły“ człowiek, poszukiwacz wrażeń.

Reasumując to wszystko należy stwierdzić, że szkodliwość wychowawcza miasta polega na tem, iż dostarcza ono dziecu **nadmiernej ilości wrażeń, zbytecznych** do jego rozwoju psychicznego. Wynika to z fatalnej struktury i natury miasta, którego cechą zasadniczą jest **natłok i przepełnienie, będące w ruchu.** A nieoględni rodzice jeszcze **potęgują te ujemne** pedagogiczne **cechy miasta,** prowadząc dzieci do kina, cyrku, teatru etc. Jakby dziecko za mało miało wrażeń po za temi widowiskami!

Im większe jest miasto — tem wszystkie te fakty występują jaskrawiej. W Polsce np. — ze wszystkich dzieci — dziecko Warszawy i Łodzi jest najbardziej nieszczęśliwe, bo najwięcej skazane na życie niepotrzebnemi wrażeniami i emocjami, a co za tem idzie — na **niedorozwój duszy.**

Zaradzić temu mogłyby tylko (wprowadzone ustawą) obozy szkolne, organizowane daleko od miast, gdzie dziatwa w oderwaniu od rodziny musiałaby przebywać od lat 7 do 18, kończąc tam jednocześnie szkołę średnią.

Ludzie, uświadamiając sobie szkodliwość wychowawczą miasta, dążą do **przeciwdziałania** jej różnemi półśrodkami. Najwartościowszym z nich, ale zato najmniej rozpowszechnionym jest **zupełnie prosty sposób urządzenia i umeblowania sypialni dziecięcej i pokoju bawialnego.** Prostota tych wnętrz — brak jakichkolwiek ozdób czy malowideł na ścianach i meblach — zabawki, składające się z samych klocków i prostych, „nudnych“ brył geometrycznych (a nie jaskrawe lalki czy błyszczące żołnierzyki!) — wszystko to zmierza w tym kierunku, aby mieszkanie dało dziecku **możność skupienia się w sobie samym**— możność odprężenia się po wrażeniach z ulicy, gdzie najczęściej występują najrozmaitsze „ozdobne“ zygzaki reklam, afisze, malowane żywe lalki (kobiety), żywi żołnierze, błyszczący ostrogami etc. Poco więc dziecku zabawki, naśladujące te rzeczy?! **Dajcie mu to, czego ulica dać nie może: prostotę i spokój!**

Z tych samych pobudek zrodził się nowy amerykański styl w architekturze i meblach: **styl prostych, niewyszukanych linij i brył.** Ameryka jest ojczyzną wielkich miast. Ludzie, żyjący w nich są tak zmęczeni i przesyceni rozmaitością wrażeń samego życia w tych skupiskach, że szukają odprężenia i odpoczynku w prostocie budownictwa i w prostocie urządzenia swych mieszkań, mebli pojazdów. Wszystko jest luksusowe — ale proste.

Otóż tę amerykańską metodę prostoty wyprowadźmy przy pomocy odpowiedniej propagandy w codzienne życie wszystkich dzieci miejskich — a będzie to wielki krok naprzód. Opieka nad dziećmi i troska społeczeństwa o rozwój ich duszy — lepiej popłaci niż opieka nad zwierzętami.

St. Szanter.

Wydatki na administrację a dochód społeczny Polski

Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen przeprowadził ostatnio badania nad udziałem wydatków na administrację publiczną w dochodzie społecznym Polski i nad zmianami, jakim uległ ten udział, a w związku z tem i obciążenie podatkowe w latach kryzysowych.

W roku 1933-34 wydatki państwowe na administrację wyniosły 2.200 miljn. zł., wydatki woj. śląskiego — 70 miljn zł. i wydatki samorządów — 600 miljn. zł., łącznie zatem 2.870 miljn. zł. Dołączając do tego 325 miljn. zł. wydatków formalnie wydzielonych z budżetów publicznych (różne fundusze specjalne), a potrącając wydatki o charakterze tylko formalnym wzajemne przekazy potrącane z uposażeń składki emerytalne) w kwocie 95 miljn. zł., otrzymujemy jako **rzeczywistą wysokość budżetu administracji publicznej w 1933-34 r. — 3.100 miljn. zł.** Suma ta nie w całości jednak stanowi koszt administracji. Część jest przekazywana bezpośrednio poszczególnym grupom ludności i powiększa ich dochody, czy to z tytułu prowadzonej przez państwo polityki społecznej (dopłaty do ubezpieczeń społecznych, akcja pomocy dla bezrobotnych, renty dla inwalidów wojennych) i gospodarczej (premje eksportowe, różne subwencje) — łącznie 340 miljn. zł., czy to w związku z działalnością administracji w przeszłości (wydatki na spłatę oraz oprocentowanie długów oraz emerytury) — 470 miljonów złotych. W ten sposób **na pokrycie kosztu bieżącej działalności administracji pozostaje 2.290 miljn. zł.**, z czego znów 130 miljn. przypada na inwestycje, a 2.160 miljn. zł. — na koszt świadczenia usług przez administrację — obronę państwa, zapewnienie bezpieczeństwa i porządku, szkolnictwa publiczne i t. p.

Ponieważ w roku 1933, odpowiadającym w przybliżeniu temu okresowi budżetowemu, wydatki ludności na cele konsumcyjne wyniosły ok. 8,3 miljardów zł., spożycie produktów własnego gospodarstwa w rolnictwie około 4 i pół miljarda zł. i kapitalizacja około pół miljarda zł., więc **na dochód społeczny, łącznie z wartością usług świadczonych przez administrację publiczną, otrzymuje się 15 i pół miljardów zł. Udział w tej sumie kosztu administracji publicznej (2,3 miljardów zł.) wynosi zatem 15%.** Sumy zaś, które zostały przez państwo przekazane w inne ręce (800 miljonów zł.) stanowią 5% dochodu społecznego. W ten sposób **ogółem budżet publiczny pochłonął 20% dochodu społecznego**, zużywając 5% na „przetasowanie“ dochodów, a 15% na produkcję usług.

Obliczony analogicznie udział kosztu administracji publicznej w dochodzie społecznym w r. 1929 wynosił znacznie mniej, bo tylko nieco ponad 11%. Ponieważ równocześnie inwestycje publiczne zmniejszyły się, więc **wzrósł istotnie udział kosztu świadczenia usług z 10% na 14%.**

Wzrost ten polegał na działaniu dwóch czynników. Jednym z nich jest fakt, że przy kurczeniu się rozmiarów działalności gospodarczej, a więc przy zmniejszeniu się realnego dochodu społecznego, rozmiary świadczenia usług przez administrację publiczną nie uległy redukcji. Jak wiadomo, pod wpływem zjawisk kryzysowych **nie zmniejsza się działalność policji i wymiaru sprawiedliwości.** Pewnemu **zwiększeniu uległa działalność w zakresie obrony państwa.** Jeśli działalność szkolnictwa utrzymana została w niezmienionych rozmiarach, to i tak — przy zwiększonej silnie liczbie dzieci w wieku szkolnym — połączone było ze zwiększeniem luk w powszechności nauczania i ze zwiększeniem obciążenia nauczycieli. W tych warunkach mimo przeprowadzenia pewnych oszczędności w niektórych dziedzinach administracji, a zwłaszcza znacznego w tym czasie zredukowania robót w zakresie utrzymania dróg, **ogólna suma pracy administracji publicznej nie uległa zmniejszeniu.**

Drugim czynnikiem wzrostu udziału kosztu administracji publicznej w dochodzie społecznym było zjawisko, że **koszt wykonywania tych usług nie obniżył się w tym stosunku jak ogólny poziom cen** (koszty utrzymania). Mianowicie, podczas gdy ogólny poziom cen obniżył się od 1929 r. do 1933 r. o 33% **poziom cen płaconych przez państwo przy „produkowaniu“ usług spadł o 24%.** Wynikało to całkowicie ze struktury kosztów, składniki, które głównie przyczyniły się do tak silnego obniżenia ogólnego poziomu cen — artykuły rolne — wchodzą tylko w szczupłym zakresie do kosztorysu działalności administracji, głównym zaś składnikiem są płace, które chociaż były w tej dziedzinie obniżone silniej nawet od płac w gospodarstwie prywatnem — nie spadły w takim samym stosunku jak tanie ceny.

W tych warunkach wykazany powyżej wzrost udziału kosztu administracji w dochodzie społecznym w czasie kryzysu może być traktowany jako naturalna konsekwencja układu stosunków społeczno-gospodarczych.

Inspekcja p. Wojewody

Dnia 4 b. m. wojewoda wileński p. Władysław Jaszczołt udaje się na inspekcję pow. wileńsko-trockiego.

Panu wojewodzie w podróży inspekcyjnej towarzyszą: starosta powiatowy p. W. Niedźwiedzki, p. o. naczelnika wydz. społeczno-politycznego p. W. Piotrowicz oraz sekretarz osobisty p. A. Wendorff.

Na czas nieobecnośc p. wojewody zastępstwo objął naczelnik wydziału ogólnego p. M. Pawlikowski.

—[o]—

Wojna kolonjalna — ze stanowiska nauki katolickiej

KAP, donosi: Aktualny obecnie problem wojny kolonjalnej porusza umysły świata. Zastanawia jednak nietylko ze stanowiska interesów dyplomacji czy polityki, ale i punktu widzenia zasad moralności chrześcijańskiej. Nie wchodząc w racje polityki, nie rozstrzygając w tym wypadku kto ma rację: Włosi czy Liga Narodów, pragniemy zwrócić uwagę na problem słuszności wojny kolonjalnej ze stanowiska zasad teologji katolickiej.

Paryskie „Etudes“ z dnia 5 września w artykule „Guerre Coloniale et Theologie Morale“ (Wojna kolonjalna, a teologja moralna) stawia następujące pytanie: „Czy państwo, stojące na wyższym stopniu cywilizacyjnym ma prawo roztoczyć przy użyciu siły, zapomocą oręża, swą opiekę nad państwem niżej kulturalnie stojącem, kierując się względami tak zwanej „misji kolonizacyjnej“ — czy to w celu należytego i bardziej wydajnego administrowania dobrami ekonomicznemi zagarniętej siłą kolonji, czy też aby ukrócić nadużycia i barbarzyństwo“. Oto pytanie.

Problem ten poruszył już słynny uczony, dominikanin Franciszek de Vitoria na uniwersytecie w Salamance, a po nim w wieku XIX jezuita włoski, prof teologji w swym głośnym podówczas „Traktacie o prawie naturalnem“.

Od czasów wielkiej wojny ten sam problem słuszności wojny kolonjalnej zaprzątał niejednokrotnie umysły i sumienia. Między innymi w roku 1931 uczony francuski Joseph Folliet napisał na ten temat dzieło p. t. „Le Droit de Colonisation“ (Prawo do kolonizacji).

Najwyraźniej jednak tę sprawę ze stanowiska moralności katolickiej określił wspomniany uczony jezuita Taparelli d'Azeglio, który w swym „Traktacie o prawie naturalnem“ w księdze IV, sekcja 2, Nr. 1376 tak mówi: „Śmiemy podawać w wątpliwość rzekomą wyższość narodów cywilizowanych jeżeli chodzi o zakres uprawnień w stosunku do narodów i państw „barbarzyńskich“. I nie wiemy, jakiem prawem te rzekomo „niższe narody“ miałyby podlegać „wyższym“.

Nikt nie może prawnie pozbawić niepodległości państwowej narodu o niższej kulturze, gdyż wtedy powstałby chaos i jedne państwa wynosiłyby się nad inne pretendując do wyższości cywilizacyjnej i w imię tej rzekomej wyższości popełniając gwałt nad słabszymi.

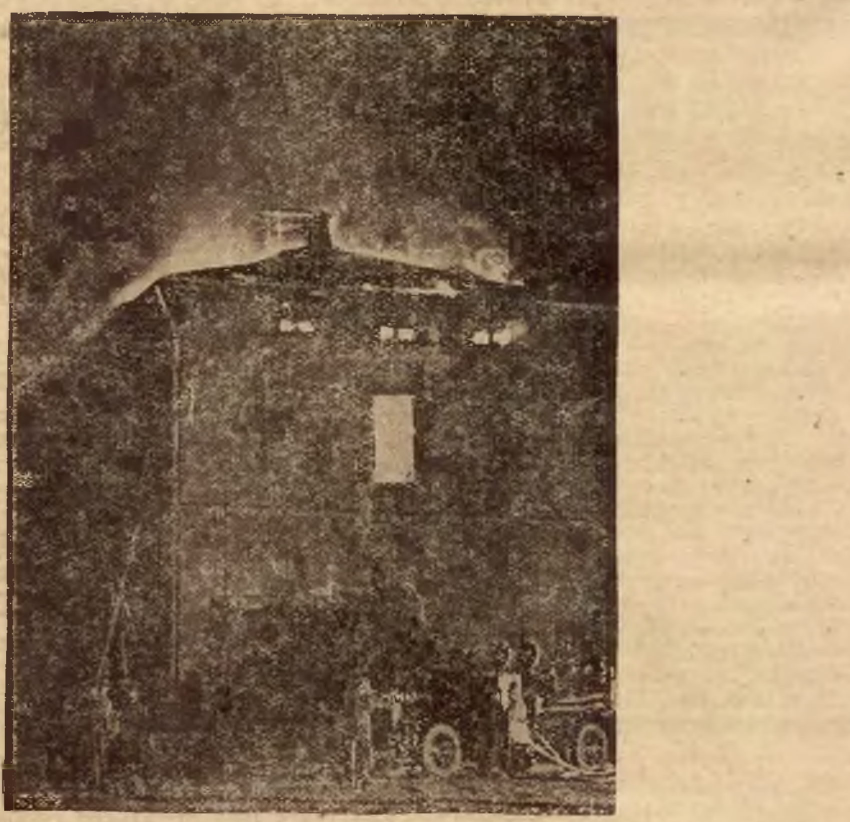
„Oczywiście jest wskazane, aby szerzyć kulturę wśród niżej pod względem rozwoju cywilizacyjnego stojących narodów. Należy je oświecać, pouczać, dając im ułatwienia nowoczesnej wiedzy i techniki, ale nigdy nie ma się prawa gwałtem i siłą cywilizować „barbarzyńców“ i narzucać im orężem i przelewem krwi dary cywilizacji. Tak samo jak w stosunkach osobistych wyżej stojąca kulturalnie jednostka nie ma prawa siłą narzucać wiedzy bliźnim mniej oświeconym“.

Takie jest stanowisko katolickie.

Znamienne, że po tej właśnie linji idzie rozwój prawodawstwa międzynarodowego. Począwszy od kongresu wiedeńskiego z r. 1815, który uchwali prawo przeciwko nieludzkiemu traktowaniu Murzynów, możemy zauważyć etapy rozwoju prawa międynarodowego, jeżeli chodzi o pogłębienie sumienia w stosunku do ras i narodów na niższym stopniu kultury.

Konferencja w Berlinie z r. 1855, konferencja w Brukseli z r. 1890, konwencja w Bernie w r. 1906, wreszcie uchwała „Międzynarodowej Organizacji Pracy“ nakazują jednakowe traktowanie godności ludzkiej wszystkich narodów i równość w określaniu warunków pracy w stosunku do wszystkich ludzi bez względu na ich rasę.

Co się spaliło
w muzeum zoologicznem w Warszawie?



Na zdjęciu fragment energicznej akcji ratowniczej.

Dookoła muzeum zoologicznego w Warszawie, które, jak donosiliśmy, padło pastwą ognia, gromadziły się tłumy. Kamienne schody, zbudowane na drewnianych belkach, zawaliły się. W przepalonych podłogach są ogromne dziury tak, że trzeba się posuwać wewnątrz gmachu bardzo ostrożnie. Do wielu sal dotychczas nie można się dostać i stwierdzić, które zbiory ostatecznie ocalały.

Stwierdzono jednak, że ocalały bezcenne zbiory naukowe, zawierające 30.000 skórek ptaków egzotycznych. Pierwotnie przypuszczano, że skarby te uległy zupełnemu zniszczeniu. Oszacowanie wartości tych skórek, jak informuje kustosz muzeum, p. Wolski, jest wręcz niemożliwe. Poprostu nie mają one ceny. Nie zostały wypchane dla celów wystawowych, gdyż wypychanie niszczy delikatne skórki ptasie, cenniejsze więc okazy były tylko odpowiednio spreparowane i złożone w zamkniętych szufladach.

Największemu zniszczeniu uległa część środkowa muzeum, zawierająca eksponaty wystawowe. Olbrzymie szafy, zawierające okazy ssaków, ptaków i ryb, zostały porozbijane walącym się gruzem. Na szczęście okazy wypchane przedstawiają znacznie mniejszą wartość, niż wspomniane wyżej 30.000 skórek.

Spaleniu uległo około 5 proc. eksponatów ptaków, ssaków i ryb. Parter środkowej części muzeum, gdzie mieścił się zakład archeologji klasycznej, został zalany wodą naogół jednak znajdujące się tam odlewy rzeźb gipsowych nie są uszkodzone.

Najmniejsze stosunkowo szkody wyrządzone zostały w skrzydle gmachu od strony szpitala św. Rocha. Znajduje się tam olbrzymi zbiór owadów, liczący około 10 miljonów okazów z Europy, Azji, Meksyku i Ameryki Południowej. Do tych zbiorów ogień nie dotarł. Również zbiór mleczaków, liczący około 25,000 sztuk został nienaruszony.

Bogata bibljoteka muzeum, będąca największą bibljoteką zoologiczną w Polsce, nie ucierpiała od ognia, została tylko zalana wodą; książki i pisma, które można było wynieść ze zgliszcz, suszyło się przez cały wczorajszy dzień na trawie na słońcu.

Bibljoteka zawiera około 30.000 książek i 600 czasopism ornitologicznych z całego świata.

Wygórowane procenty lombardu „Kresowja“

Sprawa wygórowanych procentów w lombardzie „Kresowja“ ze stanowiska najszerszych niezamożnych mas jego klienteli pozostaje **wciąż otwarta i domaga się interwencji** czynników decydujących — mimo, że

1) prokuratura na podstawie zeznań kilkunastu poszkodowanych klientów „Kresowji“ wszczęła przeciwko współwłaścicielom lombardu Ajzikowi Lejbowiczowi i Szlomie Gordonowi sprawę karną o lichwę (rozprawa w dniu 2.X b. m. odroczona — pisaliśmy o tem);

2) buchalter Izby Skarbowej po dokładnem zbadaniu ksiąg lombardu **ustalił** protokularnie fakt pobierania nadmiernych procentów i wykrył, że przedsiębiorstwo to prowadziło niedozwolony handel walutą obcą.

A jest dlatego otwarta i paląca, że jak nas informują w dalszym ciągu klijenci „Kresowji“, lombard i nadal nie zważając ani na sprawę karną, ani na skarbową, pobiera nadmierne procenty.

Wczoraj między innemi do redakcji naszej zgłosił się posiadacz kwitów Nr.Nr. 53248, 56157 i 55303, który płaci przeszło 4 procent miesięcznie. Naskutek prośby prokuratora, który rozpoczął dochodzenie karne przeciwko „Kresowji“ nie podawaliśmy i nie podajemy ani nazwisk ani szczegółowych obliczeń oraz opisu sposobów ukrywania przez lombard faktu pobierania nadmiernych procentów. Poszkodowanych w tej sprawie jest bardzo wielu. Nie każdy jednak zgadza się stanąć przed sądem w charakterze świadka. Wielu kieruje się fałszywym wstydem, wielu nie chce mieć kłopotu, wielu zaś usiłuje załatwić sprawę bezpośrednio z właścicielami lombardu i zadawala się obniżeniem procentu do normy ustawowej.

Lombard zaś mimo najgłębszego oburzenia ogółu swoich klientów pobiera w dalszym ciągu **wygórowane** procenty od wielu osób. (Wło)

Jedz ryby — będziesz zdrów jak ryba

Inauguracja sezonu Śród literackich

Obecność p. wojewody, oraz tłumny udział publiczności (była to jedna z najliczniejszych „Śród“) nadały onegdajszej inauguracji sezonu charakter trochę uroczysty. Dopasował się do tego nastroju prezes Łopalewski, witając przybyłych i zapowiadając najbliższe zamierzenia związku. Ale już w chwilę po nim p. St. Szpinalski mówiąc w imieniu Klubu muzycznego „rozkrochmalił“ salę swem dowcipnem exposé. Oto na terenie Śród Literackich zakwitnie symbioza (słowo tak miłe, jak np. katarakta — powiada mówca) muzyki z literaturą. Pierwszą środę każdego miesiąca wypełni Klub Muzyczny, który przekładając nad snobizmem podryte przygodne koncerty mniej efektowną, ale ważniejszą dla rozwoju kultury muzycznej muzykę kameralną — organizuje na tej zasadzie ruch muzyczny tak w Wilnie, jak i na prowincji. W Święcianach, Wilejce i Grodnie już się szerzy „zaraza muzyczna“. Co do Wilna, to Klub zaczynał od 12 osób — teraz na sali jest tłoczno. Skromnem życzeniem mówcy, jeśli taka frekwencja potrwa stale, to „jakoś tam dobrniemy do końca“...

Muzyką więc zaczęło „Środę“ — kwartetem Witolda Rudzińskiego, najmłodszego członka Klubu — muzyką też zakończono: — kwartetem Tadeusza Szeligowskiego. Środek wypełnili wiersze pp. Dobaczewskiej, Bujnickiego, Hulewicza, Łopalewskiego, Miłosza, Putramenta i Zagórskiego, recytowane przez artystów Teatru Miejskiego pp. Wieczorkowską, Borowskiego i Surowę. P. Borowski ma głos silny i dźwięczny, p. Surowa zaś większe może możliwości modulacyjne. — Zasadniczo rzecz biorąc połączenie takie muzyki z żywem słowem poetyckiem ma rację bytu — szczęśliwe zestawienie materjału da rozmaitość i bogactwo przeżyć. To też szkoda, że ten eksperyment nie zostanie już więcej powtórzony, Środy bowiem muzyczne będą w przyszłości wypełniane tylko muzyką, a biedna poezja będzie musiała dawać sobie sama radę.

Najbliższe „Środy“ wypełnią: p. Dobaczewska, jako bohaterka nagrody im. Filomatów, Roman Zrębowicz — odczytem o Norwidzie, Klub Fotografików, wreszcie dyskusja o teatrze wyobraźni. jim.

Kurjer Filmowy



Hollywood — królestwo złudzeń

Znany pisarz i podróżnik francuski — Marc Chadourne zwiedzał podczas swego letniego pobytu w Ameryce stolicę filmu. Oto w jaki sposób opisuje on swoje wrażenia, wyniesione z tej krótkiej wycieczki.

Przyjechałem do Kalifornji w końcu maja, gdy ogrody pomarańczowe zaczęły już kwitnąć, a ogromne eukaliptusy rzucały cień i ofiarowywały odpoczynek przed gorącemi już promieniami słońca. Jaka wiosna!

Pierwsze potężne wrażenie — Los Angeles! Miasto — olbrzym (pięć razy większe od San-Francisko, większe niż N. York), które rozciąga się przez ogrody, pagórki, plaże. Piękne pomniki, parki i ogrody, rozrzucone tereny. W sercu tego ogromnego miasta — najciekawsze jego dzielnice — Hollywood!

Z wielkiemi tylko trudnościami mogłem zrealizować swój program — spotkania się i rozmowy z wielkiemi gwiazdami. Bo był to właśnie czas, w którym ci wybrańcy losu wyjeżdżają na urlop wypoczynkowy różnemi środkami lokomocji, od auta do aeroplanu włącznie do swych odległych ranchos, will położonych w najbardziej uroczych miejscowościach, lub też — zagranicę, by zwiedzieć świat, no, i trochę się przypomnieć publiczności dzięki umiejętnej reklamie.

Na szczęście, spotkałam znajomego reżysera — Francuza — p. Florey oraz p. Jomier, nauczyciela języka francuskiego wszystkich „gwiazd“. Ci dwaj podjęli się przedstawić mnie conajmniej tuzinowi wielkich artystów. Zwykle wyobrażamy sobie artystów filmowych takimi, jakimi oni są i jak wyglądają w filmach. Jest to niesprawiedliwość, krzywdząca ich niewątpliwie. Byłem ciekaw, jak wyglądają ich deformacje profesjonalne, oczekiwałem znaleźć manekin z etykietą, odpowiadającą genre'owi ról. Byłem pewny, że spotkam kabotynów. Myliłem się gruntownie. Dolores Del Rio, Jeanette Mac Donald, Norma Shearer, Sylvia Sydney—są kobietami prostemi, świeżemi i naturalnemi, naturalnemi do tego stopnia, że popełniłem nawet kilka przykrych omyłek Między innemi przyjąłem Dolores del Rio za jej sekretarkę gdy zbliżyłem się do niej w momencie, jak wychodziła z gmachu garderoby w studjo Warner Brothers. Piękna Meksykanka miała tyle taktu i dobrego gustu, że nie wzięła mi tej omyłki za złe. Odwrotnie, wyraziła swą sympatję w ten sposób, że zaprosiła do obejrzenia jej willi, jasnej, pięknej, cichej i harmonijnej. Co wieczór, po pracy, oczekuje ją tam mąż, błękitna pływalnia, jej psy, kwiaty, ogród. Bo nigdzie tak, jak w Hollywood nie umieją cenić spokoju i wypoczynku po ciężkiej i wyczerpującej system nerwowy pracy w atelier.

Zauważyłem pewnego dnia na długiej ławce, znajdującej się przed drzwiami wejściowemi studjo Paramountu — rozciągniętą młodą dziewczynę, widocznie zupełnie osłabioną. Straszne zmęczenie starło z jej twarzy w tej chwili wszelką kokieterję. Południowe słońce oświetlało jaskrawym blaskiem ucharakteryzowaną twarz, skurczoną przez migrenę. Ta twarz, pełna cierpienia, pozostała na zawsze w mej pamięci, jako uosobienie ciężkiej, zużywającej zupełnie człowieka pracy tych, z którymi spotkałem się w tem „szczęśliwem mieście“.

Wyjątkowo miłe wspomnienie wyniosłem ze spotkania się z Mae West. Gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy, śpiewała właśnie przed aparatem jakąś przeciągłą piosenkę, takiego właśnie rodzaju, które śpiewała w „Lady Bou“. Scena ta była już nakręcona prawdopodobnie z kilkadziesiąt razy. Mae West kołysała się w biodrach, powoli, leniwie, jak meduza. Zgadywałem patrząc na nią całe niezmiernie zmęczenie, które skuwało jej ciało.

W przerwie operator sfotografował nas podczas rozmowy. Ponieważ stałem w pewnej odległości od gwiazdy operator zwrócił się do mnie: „proszę się zbliżyć“.

Nie rozumiejąc, o co mu chodzi, zbliżyłem się do aparatu.

— To me (do mnie), powiedziała Mae West z takiem spojrzeniem które rozanieliłoby niezwłocznie każdego z jej wielbicieli.

Spośród ogromnych studjów Hollywoodu — studjo Charlie Chaplin wyróżnia się czemś nieokreślonem, powiedziałbym — upodabnia się do warsztatu pracy prawdziwego artysty.

W tem pustem studjo, w którem nie pracowano zupełnie od czasu rewolucji talkiesów, uwagę moją przykuł daleki głos, który donosił się z drugiej strony długiej, pustej alei. Głos ten krzyczał, ryczał, śpiewał. Tak, to on wielki wesołek, Chaplin we własnej osobie, bez kołnierzyka, w starych bucikach, żółtym pulowerze, starem ubraniu, o zwichrzonych, siwych włosach, lecz z ogniem zapału na źle ogolonych policzkach! Po uściśnięciu mi ręki Charlie znów przystąpił do tej samotnej próby mimicznej, zaprawionej mową i krzykami. Uchwyciłem w lot wśród tych wszystkich gestów i porykiwań — odłamki kilku zdań: „on“ woli żyć w więzieniu, niż w tym zmechanizowanym świecie, lecz i w więzieniu nie chcą go dłużej trzymać“.

Ten „on“ kto to ma być? Według wyjaśnień Chaplina — nie mogący się przystosować, biedny, jakby wyjęty z pod prawa biedak, który nie może znieść życia zmechanizowanego obecnej Ameryki.

Jakże niewymownie ciekawe jest dostrzec w tym wielkim artyście i twórcy — Chaplinie— piewcę cywilizacji, podejmującego na swój sposób walkę ze swoją epoką! Chaplin — poeta, jedyny genjusz, którego wyprodukowało Hollywood — zapowiada rewoltę intelektualizmu przeciwko zmechanizowanemu życiu i kolektywizmowi zbyt daleko posuniętemu.

Poezja panuje niepodzielnie w Hollywood. Jest to prawdziwe królewstwo fantazji. Można tam śnić z otwartemi oczami. Wydaje się tam zupełnie naturalne, że natknąć się można na miasto tureckie, błyszczące w słońcu fałszywemi minaretami, po chwili trafić na „ulicę Nowego Yorku“, na hacjendę ocienioną prawdziwem drzewem kwitnącem i rozłożystem. Przejeżdżałem autem przez koszmarną ulicę Morgue, na której snują się, jakgdyby upiorne wizje Edgarda Poego, by trafić na przedmieście Shanghaju. Gołębie spokojnie odpoczywają na gzymsach katedry Notre-Dame, wyglądającej na tle przezroczystego powietrza Kalifornji jeszcze bardziej malowniczo, niż w rodzimym Paryżu. W najbliższem sąsiedztwie katedry — drzemie spokojnie sfinks, mrużąc oczy na piaski „zrobionej“ pustyni.

Czy mogę przyznać, się że Katedra Notre-Dame wydała mi się piękniejsza, niż w Paryżu, a sfinks — doskonale dopasowany do ogólnego otoczenia? Bo Hollywood w ten sposób poglądowy wyraża najlepiej swą teorję życiową: pozory świata zewnętrznego są tylko wtedy coś warte, gdy są potrzebne do tworzenia wyobraźni — filmu, który je powołuje do życia

Nowe komisje filmowe

W Dzienniku Ustaw ukazało się rozporządzenie ministrów Spraw Wewnętrznych oraz Wyznań Religijn. i O. P. ustanawiające przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Komisję Filmową i Wyższą Komisję Filmową.

Komisja Filmowa składa się z urzędników, wyznaczonych do czynności badania filmów przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i urzęduje w kompletach po dwóch członków, z których jeden przewodniczy. Wyższa Komisja Filmowa składa się z przewodniczącego i 2-ch członków w tem conajmniej jednego prawnika.

Przewodniczącego i członków Wyższej Komisji Filmowej mianuje Minister Spraw Wewnętrznych z pośród podwładnych urzędników.

W skład Komisji wchodzą ponadto przy badaniu filmów dla młodzieży — członek, mianowany przez Ministra Wyznań Religijnych i Ośw. Publ., a przy filmach treści wojskowej — delegat Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Abisynja a film

Duce zdradza wielkie zainteresowanie dla sprawy sfilmowania szeregu momentów z życia Abisynji. Wyrazem tego zainteresowania była odbyta niedawno konferencja Mussoliniego z przedstawicielami „Instituto Nationale“ i największej firmy filmowej Włoch — Pittoluga, na której nakreślił on wytyczne dla działalności obu tych placówek w związku z konfliktem włosko - abisyńskim. W wyniku konferencji w Instituto Nationale Luce powstał specjalny oddział wschodnio - afrykański, wyposażony w odpowiednie środki finansowe i należyty personel. Przedstawiciel Pittaluga — markiz Paulucci udał się już do stolicy Erytrei, Asmary, by tam poczynić przygotowania do zaprowadzenia służby filmowej i fotograficznej.

A w Abisynji? Tam nie może być mowy o wzmożonym „ruchu“ filmowym z tej prostej przyczyny, że w całym kraju istnieją.. 3 kina, mieszczące się w stolicy Addis Abeba. Obejmują one łącznie 350 miejsc i posiadają własne stacje elektryczne, gdyż miasto nie jest jeszcze zelektryfikowane. Ceny biletów wynoszą od 2 —4 franków szwajcarskich.

Dla miasta, liczącego około 100.000 mieszkańców (w tem około 1.000 Europejczyków), to może wystarczyć.

Kto chciałby zmienić klimat filmowy, musi jechać setki kilometrów na wschód, do Dżibuti we francuskiem Somali.

KRONIKA FILMOWA

— DOWIADUJEMY SIĘ, że w bieżącym roczniku „Życie sztuki“ wydanym przez Fundusz Kultury Narodowej i redagowanym przez prof. Zaleskiego, specjalnie obszernie będzie opracowany dział filmowy — dotychczas zresztą traktowany dość powierzchownie. Opracowanie tego działu powierzone zostało pp. Antoniemu Bohdziewiczowi i Eugenjuszowi Cękalskiemu, którzy rozpoczęli prace wstępne korzystając z pomocy i informacyj zbieranych na terenie rządowym oraz w Radzie Naczelnej Przemysłu Filmowego w Polsce.

FRED NIBLI, reżyser pamiętnego filmu niemego „Ben Hur“ nie zrealizował przez kilka lat żadnego filmu. Obecnie ma on nakręcić dla Foxa obraz p. t. „Święte Kłamstwo“, wg znanej powieści Karin Michaelis

— 27 WRZEŚNIA WYBUCHŁ POŻAR w największej włoskiej wytwórni filmowej „Cines“ Ogień się ukazał podczas realizacji dwóch filmów włoskich. Szkody wynoszą 10 miljonów lirów, czyli około 4 miljonów złotych.

— WKRÓTCE UKAŻE SIĘ na ekranach europejskich **nowy film sowiecki** p. t. „Nowy Guliwer“. Film ten, podobno rewelacja, jest określony przez fachową prasę francuską jako „najoryginalniejsze dzieło filmowe świata“. W filmie tym, poza aktorami „bierze udział“ 2.000 lalek, a realizacja jego trwała przeszło dwa lata.

— PRASA FRANCUSKA podaje kilka ciekawych cyfr statystycznych. Corocznie w Stanach Zjednoczonych wydaje się miljard franków na prasę filmową i reklamę filmów i gwiazd. Dwieście miljonów widzów odwiedza cotygodniowo kina całego świata, z tego 70 miljonów przypada na Amerykę. Ponad 276 różnych gałęzi przemysłu jest zainteresowanych w realizacji filmów.

— 55 STACYJ RADJOWYCH w Stanach Zjednoczonych nadawało w sierpniu audycję z filmu Nie była jeszcze to jednak telewizja, jak można by było przypuszczać. Poprostu program składał się z piosenek z filmu „Melodje Broadwayu“, które śpiewali artyści przed mikrofonem.

— WE WŁOSZECH są obecnie wyświetlane dwa duże filmy z życia Abisynji. W jednym z tych filmów, nakręconym we włoskiej części Somali — usiłują Włosi wykazać różnicę cywilizacji między okupowanemi już oddawna przez nich połaciami kraju, a państwem Negusa.

— KRĄŻĄ W HOLLYWOOD uporczywe pogłoski, że wytwórnia Metro ma zamiar nakręcić „Fausta“ Goethego. Rolę kobiecą ma odtworzyć Greta Garbo. Fausta miał według planów pierwotnych zagrać znany z filmu niemego artysta szwedzki — Gosta Eckman, który grał już tę rolę w niemym jeszcze filmie „Faust“. Lecz ponieważ Eckman zaangażowany jest zgóry na cały rok przez szwedzką wytwórnię „Swensk Filmindustri“ — projektowany jest udział Fredryka Marcha. Czy cała historja nie jest poprostu „kaczką dziennikarską“ — pokaże przyszłość.

— DLA NOWEGO FILMU Kordy p. t. „Przyszły świat“ dobrano starannie 400 młodych i ładnych girlasek. Jak widzimy, świat w przyszłości nie będzie pozbawiony powabu i ładnych nóżek.

— NA POCZĄTKU WRZEŚNIA wyrusza cała obsada operetki filmowej „Rose Marie“ z Grace Moore i Nelsonem Eddy na czele, na jezioro Tahoe **dla wykonania szeregu scen** tanecznych.

Ramon Novarro w Londynie



Ramon Novarro po przybyciu na dworzec londyński został oblężony przez tak liczne tłumy wielbicielek, że musiano zawezwać policję. Wzmocniony oddział policji musiał go obronić przed nazbyt gorącemi kinomankami.

Bilans wystawy filmowej w Wenecji

Wystawa filmowa, w Wenecji jest jedyną w swoim rodzaju instytucją gdzie dane jest publiczności i prasie oglądać filmy w wersjach oryginalnych i bez poprawek cenzury i dlatego też sąd włoskiej prasy filmowej jest b. ważny.

Przedstawiono w Wenecji szereg filmów reprezentujących produkcję światową od Ameryki do Palestyny. Bilans wystawy tegorocznej jest bardzo interesujący tem bardziej, że głosy całej prasy włoskiej są prawie jednobrzmiące. Wszyscy konstatują, że w ciągu ostatniego roku podniósł się poziom produkcji amerykańskiej, angielskiej i francuskiej, podczas gdy poziom produkcji niemieckiej bardzo się obniżył, na co wpłynęły warunki polityczne Niemiec, które zniszczyły dawną przodującą w Europie produkcję filmową, a stworzyły typ filmu polityczno-propagandowego (Triumf woli).

Tę propagandę filmową, którą stale zwalczaliśmy w produkcji sowieckiej, przejęła również produkcja niemiecka.

Jeśli chodzi o wnioski z wystawy to przedewszystkiem należy zaznaczyć, że bardzo wielką uwagę zwracano na scenarjusz i grę aktorów przepych zaś wystawy i tricki reżyserskie przestały naogół budzić zainteresowanie.

Pierwsza wystawa filmów naukowych

W listopadzie odbędzie się w Londynie pierwsza wystawa filmów naukwych.

Jeśli chodzi o sprawę filmu naukowego w Polsce, to ze strony produkcji pierwsze kroki zostały poczynione. Został w Polsce nakręcony szereg filmów krótkometrażowych na tematy krajoznawcze i naukowe.

Możemy śmiało stwierdzić, że film działa bardziej bezpośrednio i przekonywująco na umysły młodzieży, niż najlepszy podręcznik szkolny.

Wystawa filmów naukowych w Londynie ma w pierwszym rzędzie za zadanie pobudzenia producentów filmów naukowych do intensywniejszej pracy.

Jak to się wam podoba?

PIERWSZY ZANIOSĘ SAM...

— Ile weźmiecie ode mnie za przeniesienie trzech kufrów do wagonu? — zapytał tragarza Hans Hörbiger.

— Szylinga za pierwszy, a za dwa następne po 30 pensów.

— Dobrze, rzekł aktor. Proszę wziąć tamte dwa, a ten pierwszy zaniosę sam.

PANI MNIE ROZUMIE...

Reżyser Howard Hawks poucza artystów, jak mają nagrywać reżyserowane przez niego sceny. Próby rozpoczyna zawsze słowami: „czy mnie rozumiesz?“

Pewnego dnia, w czasie nagrywania filmu, pokazywał Hawks małej figurantce, w jaki sposób ma uwodzić starszego poszukiwacza złota w spelunce portowej.

— Rozumiesz mnie? — zapytał swoim zwyczajem debiutantkę.

— O tak! — odrzekła aktoreczka, przewracając oczyma — tylko że dziś wieczorem jestem zajęta.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE

Kłopoty rybaków

W związku z odmową p. wojewody zatwierdzenia „Związku Rybaków Jeziornych i Rzecznych ziem półn.-wschodnich“ zwróciliśmy się do jednego z inicjatorów tej organizacji i dotychczasowego jej prezesa p. **Bronisława Kistelskiego** z prośbą o wyjaśnienie sytuacji. Chodziło nam w pierwszym rzędzie o informacje, co sfery rybackie, wobec niezatwierdzenia związku, zamierzają nadal przedsięwziąć.

P. Kistelski, ichtjolog z wykształcenia, rybak z zawodu i zamiłowania, udzielił nam miarodajnych, jeżeli chodzi o stanowisko rybaków, informacyj.

Na pytanie o motywy odmowy zatwierdzenia związku p. Kistelski odpowiedział.

— Motywy odmowy rejestracji, podane w komunikacie P.A.T. (oficjalnie nic jeszcze o odmowie rejestracji nie wiem) są dość mgliście przedstawione. „Instytucje gospodarcze, o charakterze przymusowym zajmujące się sprawami rybactwa“, z których działalnością jakoby miała się pokrywać działalność naszego Związku, są to prawdopodobnie przewidziane w ustawie o rybołówstwie z dn. 7.III. 1932 r. (art. 74-78) tak zwane Rybackie Związki Ochronne. Organizacja ich może być zarządzona przymusowo przez Wojewodę, a właściciele i dzierżawcy obwodów rybackich przymusowo wpisani na członków i pociągnięci do świadczeń. Na wypadek biernego oporu ze strony przymusowych członków, władze wojewódzkie mają już wzór statutu, zatwierdzony rozporządzeniem ministra rolnictwa. Zadaniem Rybackiego Związku Ochronnego (§ 5 wzoru statutu) jest:

a) poprawienie rybności wód,

b) zwalczanie zanieczyszczeń wód i chorób ryb,

c) organizowanie rybackiego dowozu gospodarczego,

d) zwalczanie zwierząt szkodliwych dla rybołówstwa,

e) przeciwdziałanie szkodliwemu dla rybołówstwa użytkowaniu wód.

Przymus idzie tu tak daleko, że właściwy wojewoda ma prawo zbyt samodzielny zarząd usunąć, mianując na koszt przymusowo zmobilizowanych członków komisarza.

Wzór statutu i ustawowo zastrzeżone dyktatorskie rygory jasno wykazują, że pomysły reorganizacji życia rybackiego były dziełem ludzi z za biurka, którym za kryterja do tych pomysłów służyły wyłącznie bytowe potrzeby... ryby.

Takiego rybackiego Związku Ochronnego jeszcze na Wileńszczyźnie na szczęście niema, gdyby zaś został nakazany, to poza obciążeniem rybaków świadczeniami pieniężnemi i nowemi kłopotami nie miałby możliwości przy istniejącym statucie wykazać się żadną pozytywną pracą dla dobra rybaków (nie ryby).

Z tych względów motywy odmownej decyzji p. Wojewody odnośnie rejestracji naszej rybackiej organizacji — mojem zdaniem — nie byłyby uzasadnione nawet w tym wypadku, gdyby już istniał przymusowy Rybacki Związek Ochronny.

Za istotną przyczynę rozwiązania naszego Związku uważam stanowisko naszе w sprawie Naroczy. Swój stosunek do bezprzykładnego gwałcenia prawa do życia ludności rybackiej nad Naroczą zaznaczyliśmy w prasie, zarówno zamiejscowej jak i wileńskiej, m. in. i w „Kurjerze Wileńskim“ w dn. 20.I. b. r. Niezależnie od tego wszczęliśmy akcję u pp. ministrów Spraw Wewnętrznych i Rolnictwa, która doprowadziła do zahamowania zbyt pośpiesznego tempa załatwiania tej b. poważnej i skomplikowanej sprawy. To przesądziło o ustosunkowaniu się urzędowych speców rybackich do naszego Związku.

— Jakie zadania stawiał sobie niezatwierdzony Związek Rybaków Jeziorowych i Rzecznych Ziem Północno-Wschodnich?

Nas w pierwszym rzędzie obchodziły żywotne potrzeby i interesy rybaków w słusznem zapewne przekonaniu, że interesy ryb mają dostateczną opiekę i zrozumienie przez sam fakt istnienia inspektoratu rybactwa przy urzędzie wojewódzkim.

Chodziło nam o zorganizowanie płynnej masy rybaków zawodowych, dzierżawców i właścicieli wód, ustalenie stosunków pracownika rybackiego (rzemieślnika-zawodowca) do przedsiębiorcy, załatwienie kwestji płac, usunięcie poza nawias społeczności rybackiej elementów szkodliwych. Mieliśmy przed sobą uregulowanie szeregu spraw z dziedziny rybackiej podlegających ocenie i decyzji urzędów skarbowych, traktujących te kwestje w większości wypadków nieżyciowo, często niesłusznie. Z drugiej strony chodziło nam o stworzenie takich warunków, aby wszyscy rybacy w zależności od charakteru swej pracy, czy przedsiębiorstwa, uczciwie, ale też w granicach faktycznych możliwości opłacali podatki, przy zastosowaniu sprawiedliwych wymiarów. Projektowaliśmy zorganizowanie zbytu ryb opartego na uwzględnieniu przedewszystkiem interesów rybaka, a nie instytucji zbytu. Chcieliśmy założyć kasę samopomocy i zapomóg, co zwłaszcza ma duże znaczenie dla rybaka-rzemieślnika (zawodowca). Pozatem rybacy zorganizowani, przez swych przedstawicieli z zarządu mogli występować u władz administracji ogólnej w obronie swych interesów, zagrożonych na tym, czy innym odcinku. Że zaszła tego paląca potrzeba najlepiej wykazała sprawa Naroczy, którą Związek zajął się b. energicznie i bezsprzecznie przyczynił się do tego, że dziś sprawa ta musi być załatwiana na oczach całej Polski.

Wobec negatywnego stosunku władz administracyjnych do naszej organizacji od samego początku nie przystępowaliśmy do rozbudowywania Związku. W dniu 24. X. 1934 r. złożyliśmy w starostwie grodzkiem w Wilnie nasz statut z podaniem o zatwierdzenie i rejestrację. Ponieważ w przeciągu ustawowego terminu dwutygodniowego od daty złożenia statutu władzom nie otrzymaliśmy zakazu działalności, przeto zaczęliśmy załatwiać całkiem oficjalnie najpilniejsze nasze sprawy. Interwenjowaliśmy dość pomyślnie w Ministerstwie Przemysłu i Handlu w sprawie ceł na importowane sieci rybackie, poruszyliśmy sprawę używania do połowów przez D. L. P. Wilno sieci o wymiarze oczek wzbronionym przez ustawę rybacką, a następnie całkowicie zajęliśmy się sprawą Naroczy.

Naskutek naszych starań p. minister rolnictwa zarządził na terenie Izby Rolniczej w Wilnie konferencję, która miała na celu doprowadzić do porozumienia między D. L. P. Wilno, a rybakami naroczańskimi i pogodzić fakt wydzierżawienia przez D.L.P. Wilno jeziora Narocz z interesami miejscowej ludności. Konferencja ta odbyła się w dn. 25 lutego b. r. przy udziale delegata p. min. rolnictwa, izby rolniczej, wojew. inspektora ryback., D. L. P. Wilno, przedstawicieli naszego Związku oraz delegatów ludności naroczańskiej i doprowadziła do kompletnego prawie porozumienia, ustalając całkiem znośny modus vivendi. Niestety organy administracji leśnej, którym powierzono wprowadzenie w życie postanowień konferencji, doprowadziły do tego, że stosunki nad Naroczą są znów jaknajgorsze.

Dotychczas Związek nasz pacyfikował w miarę sił i możności stosunki nad Naroczą, korzystając z dużego zaufania tamtejszej ludności, to też zajście, które tam miały miejsce w czerwcu b. r. przeszły we względnie łagodnej formie.

Czy rybacy rezygnują z dalszych wysiłków organizacyjnych?

Bezwzględnie nie! Trudno oczekiwać, aby przymusowy ochronny Związek Rybacki, którego zresztą jeszcze niema, zaspokoił nasze potrzeby życiowe i zajął się niemi we właściwy sposób. Mamy pewne plany i projekty organizacyjne, ale szukamy narazie odpowiedniego terenu, na którym moglibyśmy się zakorzenić, terenu takiego, na którym urzędowi opiekunowie rybactwa nie mogliby nam przeszkadzać. Mamy nadzieję, że taki teren znajdziemy.

Dwuletnie zawieszenie spłat długów w rolnictwie

Głównym celem akcji oddłużeniowej w rolnictwie było dostosowanie wysokości spłat dawnego, pochodzącego jeszcze z przed 1 lipca 1932 r., zadłużenia do obecnych zmniejszonych możliwości płatniczych rolników. Chodziło o **umożliwienie rolnictwu spokojnego spłacenia długów** bez narażania gospodarstw rolnych na wstrząsy, połączone z naciskiem egzekucyjnym i licytacją.

To też ustanowione jesienią r. ubiegłego ustawodawstwo rolniczo-oddłużeniowe obniżyło oprocentowanie i spłaty roczne długów rolniczych. Przepisy te wydatnie przedłużyły termin amortyzacji wszelkich rodzajów długów rolniczych, a wysokość rat ustaliły stosownie do ówczesnego i przewidywanego na najbliższy okres dochodu rolnika. Ustawodawstwo to objęło także i prywatne długi rolników, rozkładające spłatę ich na lat 11-cie w półrocznych terminach, przypadających w kwietniu i październiku każdego roku.

Dla zapewnienia jednak wierzycielom otrzymywania tych rat amortyzacyjnych i celem zmuszenia rolników do regularnego i systematycznego spłacania długów, co jest nieodzownym warunkiem ich zmniejszania i uzdrowienia stanu finansowego zadłużonych warsztatów rolnych, ustawodawca postanowił, że niezapłacenie przez rolnika dwóch kolejnych rat unieważnia zawarte na podstawie tych przepisów układy z prywatnymi wierzycielami i pełna suma długów staje się natychmiast wymagalna. Przepis ten oznacza, że wierzyciel może zażądać w tym wypadku zapłacenia całkowitego długu i wystąpić na drogę sądowo-licytacyjną.

Wysokość rat amortyzacyjnych i cały plan akcji oddłużeniowej ustalany był na podstawie zeszłorocznych cen zbóż. Jesienią r. ub. cena żyta wynosiła około 17 zł. Cen tych jednak nie można utrzymać w r. b. Obecna sytuacja, jaka wytworzyła się na międzynarodowych rynkach zbożowych, nie pozwala na przewidywanie szybkiej poprawy tych cen. **Wydaje się niewątpliwe, że obecny niski poziom cen płodów rolnych, utrzymywać się będzie jeszcze długo**, gdyż rezerwy produkcyjne rolnictwa na całym świecie są ogromne. Ale nawet, gdyby na tym odcinku nastąpić miała pewna poprawa, dokonywałaby się ona bardzo wolno i nieprędko zdołałaby oddziałać na ogólny stan gospodarczy warsztatów wiejskich.

W tych warunkach możliwości finansowe rolnictwa w dziedzinie spłaty długów są bardzo ograniczone. Ustalone w planie akcji oddłużeniowej normy obsługi zadłużenia rolniczego okazały się więc zbyt wysokie.

Ogromna **większość rolników z tego właśnie powodu nie mogła zapłacić pierwszej raty, przypadającej w kwietniu** r. b. Termin drugiej raty przypadał na dzień 1 października b. r. Nie ulegało wątpliwości, że większość rolników i drugiej raty zapłacić nie zdoła. Na podstawie ustawodawstwa oddłużeniowego długi rolnicze stałyby się wobec niezapłacenia tych obu rat natychmiast wymagalne i wierzyciele mogliby przystąpić do masowego licytowania gospodarstw rolnych.

Stąd więc **powstała konieczność zawieszenia na pewien okres czasu płatności długów**.

Brak takiego zarządzenia podważałby cele ustawodawstwa oddłużeniowego.

Z tego też względu konieczne stało się nadanie zawieszeniu spłat amortyzacyjnych długów jak najpowszechniejszego charakteru. Dlatego karencja ta objęła wszystkie gospodarstwa rolne.

Tak powszechne zarządzenie mogłoby jednak w niektórych wypadkach niesprawiedliwie ugodzić w wierzycieli tych rolników, którzy, mimo ogólnej niepomyślnej sytuacji rolnictwa, posiadają pewne możliwości regulowania swych długów. Dlatego też nowe **przepisy nadają urzędom rozjemczym uprawnienia do skracania lub uchylania terminu wymagalności długów, a więc skracania okresu karencji**.

Zawieszenie spłat długów na dwa lata niewątpliwie wpłynie dodatnio na poprawę sytuacji zadłużonych warsztatów rolnych. Rolnicy pozbawieni grozy licytacji będą mogli racjonalniej unormować podaż zbóż, co niewątpliwie wpłynie na utrzymanie dotychczasowego poziomu cen, a w następstwie przyczynić się może nawet do pewnej ich poprawy. **W ciągu tego dwuletniego okresu rolnicy zdołają niewątpliwie uporządkować inne swe zobowiązania**, dzięki czemu zwiększą się ich możliwości płatnicze.

Azet.



Statek angielski „Louise Ivonne“ ugrzązł między skałami

Kolejarze niemieccy w Wilnie

W dniu 4 bm. o godzinie 7,30 przybywa specjalnym pociągiem ze Lwowa do Wilna wycieczka 24 kolejarzy niemieckich z naczelnym dyrektorem kolei niemieckich p. Dortpmuellerem. Gościom towarzyszą delegaci Ministerstwa Komunikacji w Warszawie. Wycieczka podejmowana będzie śniadaniem w Ognisku kolejowem, wieczorem zaś obiadem w kasynie oficerskiem. Około godziny 23-ej Niemcy odjadą do Białowieży.

* * *

Po ukończeniu obrad kolejowej konferencji polsko-czeskosłowacko-niemieckiej, która obradowała w Wilnie pod przewodnictwem delegata ministerjum komunikacji p. Małogi w sprawach taryfowych w komunikacji tranzytowej, uczestnicy tej konferencji (5 Niemców, 3 Czechów i gospodarze) wyjechali w dn. 3 bm. na wycieczkę do Trok, a stamtąd przez Landwarów wyjechali do Druskienik. W nocy z 4 na 5 bm. kolejarze odjadą do Warszawy.

Lustracja powiatowych urzędów skarbowych

W dniu 3 b. m. p. L. Wojna, dyrektor Izby Skarbowej w Wilnie, udał się na lustrację powiatowych urzędów skarbowych.

Zastępstwo na czas nieobecności objął p. Jerzy Starczewski, naczelnik wydziału III Izby.

Zmiana rozkładu jazdy autobusów na linji 4-ej

Z dniem 8 b. m. nastąpi zmiana w kursowaniu autobusów na linji 4-ej.

W dni powszednie:

Odjazdy z pl. Orzeszkowej o godz. 7.50, 16,00 i 20,00.

Odjazdy z Jerozolimki: 8,15, 16,30 i 20,30.

W dniu świąteczne:

Odjazdy z pl. Orzeszkowej: 9,00, 15.00 i 21,00.

Odjazdy z Jerozolimki: 9,30, 15,30 i 21,30.

Życie za kaczkę

30 ub. m. 24-letni Władysław Juchniewicz z Bużan, gminy brasławskiej, urządził polowanie na jeziorze. Gdy zestrzelił kaczkę, rozebrał się i popłynął do niej, jednak siły go opuściły i utonął.

* * *

1 b. m. powiesiła się 24-letnia Marja Janulewicz, mieszkanka Bykowszczyzny, gm. jodzkiej, pow. brasławskiego. Spowodu garbu była zniechęcona do życia i to było powodem, prawdopodobnie, samobójstwa.

Dzieci bez dozoru

W dniu 28 ub. m., około godz. 18-ej, bawiące się dzieci w mieszkaniu Antoniny Mordeczkowej we wsi Stryjówka (pow. Grodno) przewróciły zapaloną lampę, od której zajął się suchy len na piecu. Lekko poparzona została 16-letnia Zinaida Mordeczkówna, a jej 5-letnia siostra, Serafina, zmarła wskutek poparzenia. Ogień ugasili domownicy.

Z RADY MIEJSKIEJ

Wczoraj wieczorem odbyło się plenarne posiedzenie Rady miejskiej. Z dwudziestu kilku punkt. porządku dziennego zanotować należy następujące ważniejsze uchwały: **opracowanie dodatkowego budżetu na sumę 300.000 zł. na roboty wodociągowo - kanalizacyjne, dodatkowego budżetu na sumę 45.000 zł. na uporządkowanie wjazdów do miasta na ul. Beliny i Antokolskiej, oraz na sumę 100.000 zł. na roboty regulacyjne brzegów Wilji i przebudowę ul. Zygmuntowskiej.** Skolei uchwalono szereg wniosków o nabycie pasów ziemi i zabudowań na ul. Piwnej oraz na Nadbrzeżnej Antokolskiej Uchwalono upoważnić Zarząd miasta do nierozpatrywania w przeciągu 2 lat próśb o pozwolenie na budowę na terenach, któreby wchodziły w grę w związku z zamierzeniami urbanistycznemi magistratu.

Na prośbę Rady Pedagogicznej szkoły powszechnej Nr. 40 uchwalono szkole tej nadać nazwę im. Ks. Bisk. Bandurskiego. Uchwalono projekt statutu fundacji im. Zygmunta Juszkiewicza, który przekazał miastu 14.200 złotych na ustalenie stypendjum dla słuchacza wszechnicy wileńskiej.

Pozatem dokonano wyborów do różnych ciał samorządowych. Do Rady Komunalnej Kasy Oszczędności na miejsce inż. Zasztowta, który wszedł w skład Zarządu KKO. wybrano inż. Władysława **Barańskiego,** dyrektora Izby Przem. — Handl. Na miejsce radnego Czyszowskiego do Komisji Finansowo — Gospodarczej wybrano mec. **Olechnowicza** i do tej że komisji na miejsce radnego Mazurkiewicza d-ra Michała **Iwaszkiewicza.** Do Komisji Rewizyjnej KKO. wybrano p. Ferdynanda **Dracza.** Wreszcie do Rady Opiekuńczej Państw. Szkoły Techn. im. Marszałka Piłsudskiego ponownie wybrano inż. Henryka **Jensza.**

W końcu posiedzenia rozpatrzono wolny wniosek, zgłoszony przez klub Uzdrowienia Gospodarczego Wilna. Wniosek domagał się zaliczenia wszystkim pracownikom miejskim podwójnie czasu ochotniczej służby wojskowej w okresie wojny. Dotychczas bowiem lata te liczono podwójnie jedynie tym pracownikom, którzy przed wstąpieniem do wojska byli już pracownikami magistratu. Nagłość wniosku uchwalono **wbrew głosom radnych z endecji.** Po dyskusji, jaka się wywiązała nad wnioskiem, postanowiono przekazać go zarządowi miasta dla odpowiedniego opracowania i wniesienia go ponownie na najbliższe plenarne posiedzenie Rady Miejskiej.

Wilnu grozi również strajk dorożek konnych

Jak wiadomo, od kilku dni w Wilnie trwa strajk taksówek. 30-go września o godz. 24-ej wszystkie autodorożki zjechały do garażów.

Strajk ten jest wyrazem protestu przeciwko wprowadzeniu przez magistrat nowej taryfy obniżającej dotychczasową taksę za przejazdy.

Właściciele dorożek samochodowych zwrócili się wczoraj do związku właścicieli dorożek konnych z prośbą o poparcie ich wysiłków i przyłączenie się do strajku taksówkarzy. Wzamian za to w przyszłości obiecali poprzeć w razie potrzeby dorożkarzy.

Jak się dowiadujemy, właściciele dorożek konnych nie udzielili jeszcze odpowiedzi, gdyby jednak zsolidaryzowali się z właścicielami taksówek, Wilno pozostałoby bez środków lokomocji, wyłączając oczywiście, komunikację autobusową.

Wczoraj do prezydenta miasta zgłosiła się delegacja właścicieli dorożek samochodowych. Delegacja ta prosiła o cofnięcie przez magistrat nowej taryfy, obniżającej opłaty za przejazdy.

Jak się dowiadujemy. **magistrat obstaje przy nowej taryfie.**

Tragiczny wypadek przed oknami redakcji

Wczoraj około godz. 10 na Placu Katedralnym przy zbiegu ulic Św. Magdaleny i Biskupa Bandurskiego naprzeciwko okien naszej redakcji wydarzył się tragiczny wypadek:

W chwili kiedy przez jezdnię przechodził starszy mężczyzna z koszem w ręku, od strony ul. Magdaleny nadjechał przepełniony pasażerami autobus komunikacji miejskiej.

Szofer w ostatniej chwili zauważył przechodnia i zaczął dawać sygnały. Było już jednak za późno. Przechodzeń stracił orjentację. szofer również nie zdążył zahamować maszyny i autobus najechał na przechodnia. Koła przeszły przez nieszczęśliwca.

Wezwano pogotowie ratunkowe. Lekarz stwierdził, że nieznajomy ma połamane nogi oraz pękniętą czaszkę. Dogorywającego przewieziono do szpitala św. Jakóba, gdzie wkrótce życie zakończył.

Wobec nieodnalezienia przy nieszczęśliwym staruszku dokumentów, nazwisko jego nie zostało narazie ustalone. Szofera, którego narazie zatrzymano, do spisania protokółu, zwolniono.

Na marginesie należy zaznaczyć, że „języczkiem u wagi“ mogło być przepełnienie autobusu. Pasażerowie siedzieli obok szofera, co tamowało swobodę ruchów kierowcy.

Wieczorem ustalono tożsamość ofiary wypadku. Okazał się nim 65-letni Juzef Turczyn (ul. Kalwaryjska 97). (c)

RADJO W WILNIE

PIĄTEK, dnia 4 października 1935 roku.

6,30: Pieśń; 6,33: Pobudka do gimn.; 6.34: Gimn. 6.50: Muzyka; 7,20: Dziennik por. Muzyka; 7,50: Program dz. 7.55: Giełda rolnicza; 800: Audycja dla szkół; 8,10: Przerwa. 11,57: Czas; 1200: Hejnał; 12.03: Dziennik poł. 12,15: Audycja dla szkół; 12,40: Koncert zespołu Wiesława Wilkosza; 13,25: Chwilka dla kobiet; 13.30: Z rynku pracy; 13,35: Muzyka popularna; 14,30: Przerwa; 15.15: Odcinek powieściowy; 15.25: Życie kulturalne miasta i prowincji; 15,30: Muzyka lekka; 16,00: Pogadanka dla chorych; 16,15: Koncert w wyk. Ork. Tadeusza Seredyńskiego. 16,45: Październik na niebie i ziemi; 17,00: W polskiej dawniejszej Pompei; 17,15: Minuta poezji; 17,20: Gabriel Fauré: Kwintet fortepianowy d-moll op. 89; 17,50: Poradnik sportowy; 18,00: Koncert Ork. Dyr. Tramwajów i Autobusów; 18,30: Program na sobotę; 18,40: Pieśni z dawnych czasów; 19,00: Ze spraw litewskich; 19.10: Sklep bakalejno-spożywczy — wygł. Wiktor Trościanko; 19,25: Koncert reklamowy; 19,35: Wiad. sportowe. 19,50: Aktualny monolog; 20,00: Melodje z operetki „Minister z Timbuktu“; 20.50: Dziennik wiecz. 2100: Obrazki z Polski współczesnej; 21,05: Koncert symf. 22,20: Muzyka taneczna; 23,00: Kom. met. 23,05: Muzyka taneczna

»NA NIEZNANYCH SZLAKACH«



RADJO DLA DZIECI
W PIATEK 4. X. O GODZ. 12.15

SOBOTA, dnia 5 października 1935 r.

6.30: Pieśń; 6.33: Pobudka do gimn.; 6.34 Gimn.; 6.50: Muzyka; 7.20: Dziennik por.; Muzyka: 7.50: Program dz.; 7.55: Giełda roln.; 8.00 Audycja dla szkół; 8.10—11.57: Przerwa; 11.57: Czas; 12.00: Hejnał; 12.03: Dziennik Południ. 12.15: Koncert zespołu solowego Stefana Rachonia; 13.25: Chwilka dla kobiet; 13.30: Muzyka popularna; 14.30: Z francuskich arcydzieł operowych; 15.00: Odczytanie fragm. z pow. Haliny Anderskiej; 15.15: Odcinek powieściowy; 15.25: Życie kulturalne miasta i prowincji: 15.30 Koncert Trio Salonowego; 16.00: Lekcja języka francuskiego; 16.15: Utwory na gitarę. 16.30: Skrzynka techniczna; 16.45 Cała Polska śpiewa; 17.00: Nabożeństwo z Ostrej Bramy; 17.50: Nasze miasta i miasteczka. „Miasteczko Świr“ — pog wygł. prof. Mieczysław Limanowski; 18.00: Słuchowisko dla dzieci starszych; 18.30: Program na niedzielę; 18.40: Utwory Vivaldiego; 19.10: Na przecięciu dwóch kultur — w opracowaniu Antoniego Gołubiewa; 19.25: Przegląd prasy rolniczej: 19.33: Wiad. sportowe; 19.50: Pogadanka aktualna; 20.00: Proszę sobie nie przeszkadzać: 20.45: Dziennik wiecz. 20.55: Obrazki z Polski współczesnej; 21.00: Audycja dla Polaków z zagranicy; 21.30: Wesoła Syrena. 22.00: Muzyka lekka; 23.00: Kom. met.; 23.05—24.00 Muzyka taneczna

Kurjer sportowy

MISTRZOSTWA NARCIARSKIE K.P.W. W WILNIE.

Władze naczelne Kol. Przysp. Wojsk. powierzyły kolejarzom wileńskim zorganizować mistrzostwa narciarskie KPW w Wilnie.

Wilnianie przystapil już do wstępnych prac przygotowawczych. Zawody odbędą się najprawdopodobniej w pierwszej połowie stycznia. Ogółem ma startować około 300 zawodników z całej Polski. Jednocześnie KPW wileńskie zamierza na zawody te sprowadzić kilku czołowych zawodników z Zakopanego.

SPORT W LIDZIE.

W Lidzie odbyły się wielkie zawody sportowe i przysposobienia wojskowego. W zawodach brało udział 12 zespołów. PW. Zw, Strzeleckiego, Gim. i Harcerstwo.

Zawody były zorganizowane staraniem kom. PW. przy 77 p. p. kapitana Grzywacza, przy pomocy instruktora Ośrodka WF. z Wilna plut. A. Sadowskiego.

Zawody obudziły w Lidzie ogromne zainteresowanie, gromadząc sporo publiczności. Zespołowo pierwsze miejsce w wieloboju zdobył Związek Strzelecki z Bieniakoń.

Na 100 mtr. zwyciężył Mościbrodzki 12,4 sek.; w skoku wdal Grudziński 5 mtr. 70 cmtr., w granacie zwyciężył Wolski — 68 mtr.

W grach sportowych w turnieju piłki siatkowej wyniki były następujące: Zw. Strzelecki pokonał drużynę z Bieniakoń 2:0. a zespół Hufców Szkolnych wygrał z drużyną Gimnazjum Państwowego 2:0.

Po zawodach odbyło się uroczyste rozdanie nagród.

Warto nadmienić, że budujący się stadjon sportowy w Lidzie dobiega końca. Będzie to jeden z największych stadjonów na prowincji. Stadjon budowany jest staraniem społeczeństwa miejscowego przy usilnej pomocy burmistrza Lidy, dow. 77 p. p. pułkownika Majewskiego i Bożka. **Plany projektował inż.** Przewłocki

Przed zawodami w Lidzie został przeprowadzony 8 dniowy kurs wychowania fizycznego, a na zakończenie kursu odbył się egzamin na kandydatów sędziów lekkoatletycznych. Egzamin zdało 3 członków Zw. Strzeleckiego.

REPREZENTACJE PIŁKARSKIE AUSTRJI NA MECZE Z POLSKĄ I WĘGRAMI.

Austrjacki Związek Piłkarski przez kapitana swego Hugo Meisla zestawił już reprezentacyjne składy piłkarskie na mecze reprezentacyjne z Polską i Węgrami które odbedą się jednego dnia mianowicie 6 b. m.

W meczu z Polską wystąpi druga reprezentacja Austrji w składzie:

Havliczek (Vienna), Reiner (Vienna) — Schlaf (Floridsdorfer A. C.). Lebeda (Libertas) — Urbanek (Admira) — Skounal (Rapid). Brousek (Libertas) — Geschweidl (Vienna) — Stoiber (Admira) — Donnenfeld (Hakoach) — Holec (Vienna).

Z Węgrami walczyć będzie pierwszy zespół Austrji w składzie: Platzer. Sesta — Schmaus, Wagner — Hoffman — Erdl, Vogel II — Straub — Bican — Hahnemenn — Vogel I.

ROTHOLC NIE WYSTĄPI NA MECZU PRZECIWKO CZECHOSŁOWACJI.

W nadchodzącą niedzielę odbedzie się w Poznaniu międzypaństwowy mecz bokserski Polska — Czechosłowacja.

W reprezentacji Polski definitywnie nie wystąpi Rotholc, którego wobec tego w wadze muszej zastąpi Sobkowiak.

Rotholc nie startuje ze względu na przypadający w dniu meczu żydowski „Sądny dzień“.

Kłusownicy zabili łosia na terenie gminy rudziskiej

Policja aresztowała wczoraj pod Rudziszkami 2 kłusowników, którzy zastrzelili przedtrzema dniami w lasach państwowych na ter. gminy rudziskiej ładnego łosia.

Wilja wyrzuciła zwłoki nieznanego samobójcy

Wczoraj w południe V komisarjat P. P. został powiadomiony, iż fale Wilji wyrzuciły na piaszczysty brzeg wpobliżu majątku Zakret zwłoki topielca. Były to zwłoki mężczyzny w wieku lat 25—30. blondyna, ubranego w sportowe spodnie i czarne buciki.

Żadnych dokumentów przy topielcu nie odnaleziono, wobec czego tożsamość jego nie została ustalona. Topielca przewieziono do kostnicy przy szpitalu św. Jakoba.

Jak przypuszczają, są to zwłoki nieznanego mężczyzny, który rzucił się z mostu Zwierzynieckiego do Wilji wieczorem 11 sierpnia rb.

KRONIKA

Piątek
4
Październik

Dziś: Franciszka Seraf. W.
Jutro: Placyda M.

Wschód słońca—godz. 5 m. 22
Zachód słońca—godz. 4 m. 49

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U. S. B w Wilnie z dnia 3.X. 1935 r.

Ciśnienie 750
Temperatura średnia + 17
Temperatura najwyższa + 22
Temperatura najniższa + 12
Opad —
Wiotr południowy
Tend. zniżkowa, wieczorem wzrost
Uwagi: pogodnie, wieczorem chmurno.

PRZEPOWIEDNIA POGODY WEDŁUG PIM-a

do wieczora dn. 4. X. 1935 r.

Po chmurnym, miejscami mglistym i dżdżystym ranku w ciągu dnia polepszenie się stanu pogody

Temperatura bez większych zmian.

Słabe wiatry z kierunków południowych

DZIŚ DYŻURUJĄ APTEKI:

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: Rodowicza (Ostrobramska 4), Augustowskiego (Mickiewicza 10), Jurkowskiego (Wileńska 8), Sapożnikowa (Stefańska róg Zawalnej).

Ponadto dyżurują wszystkie apteki na przedmieściach za wyjątkiem Śnipiszek.

RUCH POPULACYJNY:

— ZARESTROWANE URODZINY: 1) Borowski Walerjan, 2) Szumska Weronika, 3) Pażuś Tadeusz, 4) Noskin Abram, 5) Ekman Szloma Wilf, 6) Jaksztówna Jeolina, 7) Milczarska Krystyna Halina, 8) Stankiewiczówna Mierosława Teresa, 9) Chodkiewiczówna Teresa Jolanta, 10) Lewin Chaim.

— ZAŚLUBINY: 1) Małszkiewicz Szaja — Raszkowiczówna Liba; 2) Sztejnberg Szmul — Perkinówna Nochama; 3) Andrejew Grzegorz — Bućkówna Aleksandra; 3) Gajdul Józef — Adolewska Irena; 4) Rodziewicz Józef — Łopatówna Helena; 5) Ziniewicz Józef — Adamkiewiczówna Janina; 6) Kuszcow Dymitr — Wincewiczówna Janina.

ZGONY: 1) Illitowicz Dobrusza, lat 79; 2) Cosnokiewicz, szewc, lat 46; 3) Szczokal Bernard, rolnik, lat 45; 4) Cypin Rywa, lat 48; 5) Potaszówna Darga, służąca, lat 19; 6) Jarmowski Abram ...llarz, lat 69; 7) Pupko Rachela, ekspedjentka, lat 22.

PRZYBYLI DO WILNA

— **Do Hotelu Georges'a:** Szturm de Sztrem Edward z Warszawy; prof. Harabaszewski Jan z Warszawy; Papirmejster Leon, inżynier z Lidy; kpt. Guema Blesław ze Stołpców; Wolski Seweryn z Warszawy; Elsborg Ernst z Rygi; Charitons Aleksander z Rygi; Hasfeld Bronisław radca ministerjalny z Warszawy; Cunge Jakób, lekarz z Warszawy; mjr. Beldanowski Zygmunt z Bielska.

MIEJSKA.

— **Może dlatego, że przedmieście?** Prawie od tygodnia latarnie uliczne przy zbiegu ulic Świerkowej, Zacisza i Zgody i sąsiednie przestały się palić. Powróciły warunki z przed lat 5. Szczęście, że niema deszczów, boby inaczej mieszkańcy tej dzielnicy brnęli po pas w błocie. zwłaszcza w tak ciemne noce, jak teraz. Słupy latarniane w tych warunkach spełniają inne zadanie, niż to, jakiemu miały służyć: oto przechodnie stukają w nie głowami, mało co odróżniając na trzy kroki przed sobą.

W ciągu najbliższych dni elektrownia chyba się namyśli i latarnie uruchomi. Tylko dlaczego dotychczas nie zwróciła na to uwagi? Może dlatego, że dzieje si ęto na przedmieściu?

— ZARZĄD MIASTA POSTANOWIŁ NADAĆ BIBLJOTECE i czytelni miejskiej nr 2, mieszczącej się przy ul. Bonifraterskiej, nazwę bibljoteki miejskiej im. Wacława Makowskiego, od którego w swoim czasie czytelnia ta została przez magistrat odkupiona.

— PODATKI KOMUNALNE. W ciągu listopada do 1 grudnia płatne są wszystkie samoistne podatki miejskie za II półrocze. Nakazy płatnicze zostały już płatnikom doręczone. We wspomnianym terminie płatne są podatki od psów, szyldów i reklam oraz od zużycia bruków.

Z POCZTY.

— **Wolelibyśmy zniżkę do Warszawy, Święcian, Mołodeczna...** Dyrekcja P. i T. komunikuje: Z dniem 1.X r. b. zniża się opłaty za trzyminutową rozmowę telefoniczną zwykłą między Polską a Jawą i Maderą ze 126 frs na 85 frs. Sumatrą i Celebes ze 136 frs na 91 frs.

SPRAWY SZKOLNE.

— **Shelley's Institute.** Zapisy na kurs kryzysowy, stypendjum do Lonlynu (8 zł. mies. i urz. państk 5 zł.) wyłącznie dwa dni: 4 i 6 października — Mickiewicza 4 (godz. 11—13 i 18—19).

— **Roczne Kursy Pielęgnowania i Wychowania Dzieci** (egz. od 1925 r. w Wilnie). Program obejmuje kurs teoretyczny i praktykę w szpitalach, przedszkolach i żłobkach. Zapisy są przyjmowane w lokalu Rocznych Kursów Handlowych przy ul. Mickiewicza 22—5, od godz. 5—7 wiecz.

ZE ZWIĄZKÓW I STOW.

— **Z Koła Peowiaków** Zarząd Koła Peowiaków w Wilnie niniejszem powiadamia członków Koła, iż w dniu 5 b. m. o godz. 18-ej odbędzie się poświęcenie nowego lokalu przy ul. Orzeszkowej 11 oraz „Herbatka“

ZEBRANIA I ODCZYTY.

— **Związek Legjonistów Puławskich** (w 1914 r. zorganizowany w Puławach i brał udział w walkach niepodległościowych), Okręg Wileński, przeprowadził się na ul. Orzeszkowej 11, do lokalu Federacji PZOO, gdzie powstała centralna siedziba związków sfederowanych.

Do zarządu okręgu wileńskiego Zw. Legjonistów Puławskich należą: Stefan Frejtag—prezes, Zygmunt Banaszewski — wiceprezes, Józef Jackiewicz — sekretarz, Jan Grudzki—skarbnik.

W pierwszych dniach listopada nastąpi poświęcenie sztandaru i w tym czasie odbędzie się zjazd okręgu wileńskiego. Na uroczystości zapowiedzieli swój przyjazd przedstawiciele zarządu głównego Federacji oraz zarządu głównego Zw. Legjonistów Puławskich, przedstawiciele władz, wojska i społeczeństwa.

ZABAWY

— **Zarząd Koła Wileńskiego Związku Oficerów Rezerwy** uprzejmie podaje do wiadomości, że dnia 5 października rb., odbędzie się w lokalu własnym (ul. Orzeszkowej 11 a m. 1) „Dancing—Bridge“, początek o godz. 21. Wstęp wyłącznie dla członków, wprowadzonych gości i akademików.

SPRAWY ŻYDOWSKIE.

— RABIN RUBINSZTEJN został ponownie wybrany członkiem egzekutywy Żydowskich Delegacyj w Paryżu.

Równocześnie otrzymał rab. Rubinsztejn zawiadomienie o swym wyborze na członka egzekutywy światowego Kongresu Żydowskiego.

— WSTRZYMANIE RYGORÓW EGZEKUCYJNYCH PO SĄDNY DZIEŃ. Delegacja Centrali Wileńskiego Związku Kupców w osobie inż. Kawenokiego i dyr. Zalkinda interwenjowała u Dyrektora Izby Skarbowej w sprawie wstrzymania egzekucyj u Żydów aż po Sądny Dzień t. j. do 8 b. m.

P. Dyrektor Izby przyrzekł sprawę załatwić przychylnie.

— ZMNIEJSZENIE SUBSYDJÓW „JOINTU“ Dyrektorzy „Jointu“ w Polsce pp. Giterman i Najsztat wyjechali do Paryża w sprawach związanych z subsydjami „Jointu“ dla instytucyj żydowskich w Polsce.

Podobno liczyć się należy z wydatnem zmniejszeniem subsydjów m. in. także dla instytucyj subsydjowanych dotąd przez „Joint“ na Wileńszczyźnie.

L. Szriftzecer, aktor charakterystyczny, występujący dotąd w „Undzer Teater“ opuszcza wkrótce Wilno.

Przed wyjazdem wystąpi ulubiony artysta z wieczorem humoru i satyry (m.

RÓŻNE.

— **Zarząd Związku Peowiaków Koło w Wilnie** składa gorące podziękowanie księdzu kapelanowi Szpitala Wojskowego Żywieckiemu za bezinteresowne prowadzenie konduktu pogrzebowego członka POW ś. p. ob. Feliksa Pielkiewicza oraz D-cy 6 p. p. Leg. za udzielenie orkiestry.

Teatr i muzyka

TEATR MIEJSKI NA POHULANCE.

— Dziś, w piątek dnia 4.X o godz. 8 wiecz. odegrana zostanie, nieodwołalnie po raz ostatni, doskonała komedja amerykańska w 3-ch aktach **„Klub kibiców“**, w reżyserji i z udziałem (rola główna) Wł. Czengerego. Ceny propagandowe.

UWAGA — bilety zakupione na ub. poniedziałek 30.IX — ważne są na dzisiejsze przedstawienie.

— Jutro, 5.X o godz. 8 wiecz. „Damy i huzary“.

— **Niedzielna popołudniówka.** W niedzielę dn. 6.X o godz. 4 pp. dana będzie świetna komedja muzyczna w 3-ch aktach „Muzyka na ulicy“ — po cenach propagandowych.

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA“.

— **„Dziewczę z Holandji“.** Dziś grana będzie w dalszym ciągu wspaniale wystawiona melodyjna operetka Kalmana „Dziewczę z Holandji“, która odniosła wielki sukces artystyczny. W roli tytułowej L. Romanowska w otoczeniu S. Bestani, Szczawińskiego, Tatrzańskiego i Zayendy. Cały zespół artystyczny bierze udział w wykonaniu tej słynnej operetki, którą wyreżyserował Karol Wyrwicz-Wichrowski. Akt II-gi urozmaicają efektowne tańce i ewolucje z udziałem baletmistrza J. Ciesielskiego i M. Martówny. Zniżki ważne.

— **Zniżki do Teatru „Lutnia“.** Administracja Teatru wydaje codziennie od 10-ej do 13-ej legitymacje zniżkowe dla organizacyj, stowarzyszeń i związków, uprawniające do nabywania biletów ze zniżką 25%.

TEATR „REWJA“.

— Dziś, w piątek 4 października 1935 r. „W dżunglach Afryki“. Piosenki B. Żejmówny, tańce Helskiej i Ostrowskiego na tle baletu. sketche „Na złodzieju czapka gore“ i inne z Janowskim.

Przetarg

Garnizonowa Komisja Żywnościowa Wilno, podaje do wiadomości, że w dniu 21.X 1935 r. o godz. 9.00 odbędzie się przetarg w kasynie podofic. garn. Wilno, ul. Tatarska Nr. 5 na sprzedaż nawozu z oddziałów garn. Wilno na okres od 1.X 1935 r. do 30.IX 1936 r.

Oferty należy składać do dnia 21.X 1935 r. godz. 9.00 w kwatermistrzostwie 6 p. p. Leg. w dniu przetargu na miejscu.

Do ofert należy dołączyć kwit na wpłacone wadjum.

Wadjum należy wpłacić w wysokości 5% oferowanej sumy do Izby Skarbowej na rachunek 19-a do dyspozycji kwaterm. 6 p. p. leg.

Szczegółowych informacyj udziela ofic. żywn. 6 p. p. Leg. w dnie powszednie codziennie od godz. 10 do 12.

Przewodniczący Garn. Kom. Żywn Wilno
Jaxa Leopold Władysław
major.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wilno, Bisk. Bandurskiego 4. Telefony: Redakcji 79, Administr. 99. Redaktor naczelny przyjmuje od g. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od g. 1—3 pp. Administracja czynna od g. 9½—3½ ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od g. 1—2 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9½—3½ i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. nr, 80.750. Drukarnia — ul. Bisk. Bandurskiego 4, telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową i dodatkiem książkowym 3 zł., z odbiorem w administr. bez dodatku książkowego 2 zł. 50 gr., zagranicą 6 zł.
CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetr. przed tekstem — 75 gr., w tekście 60 gr., za tekst. 30 gr., kronika redakc. i komunikaty — 60 gr. za wiersz jednoszp., ogłosz. mieszkan. — 10 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Układ ogłoszeń w tekście 4-ro łamowy, za tekstem 8-mio łamowy. Za treść ogłoszeń i rubrykę „nadesłane“ Redakcja nie odpowiada. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca.

Wydawnictwo „Kurjer Wileński“ Sp. z o. o. Druk. „Znicz“, Wilno, ul. Bisk. Bandurskiego 4, tel. 3-40. Redaktor odp. Witold Kiszkis.